Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

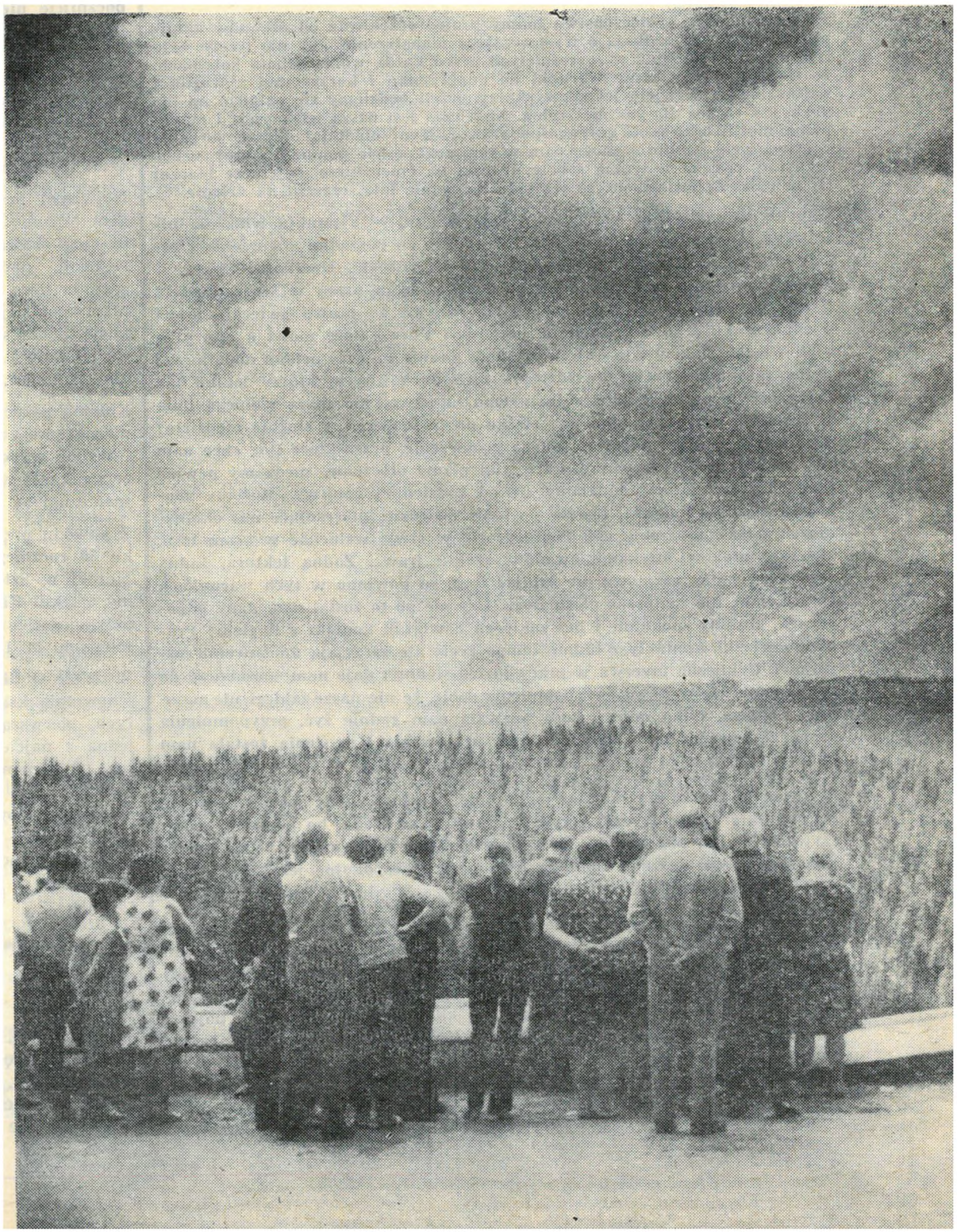

7
75

Rok XIX (XXXIII)

NASZYM ZDANIEM

Na urlopie

Wraz z rozwojem cywilizacji kurczy się czas poświęcony pracy zarobkowej, a wydłuża czas wolny. Co prawda niejeden czytający te słowa, a w szczególności kobieta — żona i matka — może sceptycznie pokiwać głową nad tym stwierdzeniem, w ich konkretnym przypadku bardzo problematycznym. Jakkolwiek układałyby się warunki życia pewnej części społeczeństwa, faktem pozostaje ośmiogodzinny dzień pracy, dwanaście dodatkowych dni rocznie wolnych od pracy, miesiąc urlopu i wreszcie okres emerytalny. Powstaje problem zorganizowania tego czasu.

Jako członkowie społeczeństwa mamy prawo oczekiwać od organów administracyjnych, że zadbają o wystarczające zaopatrzenie, aby nie trzeba było tracić czasu i nerwów w rozrośniętych przed każdą wolną sobotą kolejkach, że stworzą odpowiednie warunki do odpoczynku i korzystania z wartości kulturalnych. Niewiele jednak zyskamy, jeżeli będziemy się oglądać na innych, czy czegoś dla nas nie zrobią. Nasz czas jest naszą własnością i mamy pełne możliwości sami go zagospodarować. Tym niemniej dobrze zorganizowane życie publiczne może nam w tym znakomicie pomóc. Inaczej rozporządzimy czasem w wolną sobotę, inaczej na emeryturze, a jeszcze inaczej na urlopie. Zajmijmy się, ze względu na pełnię lata, czasem na urlopie.

Odpoczynek należy do porządku natury, inaczej — z punktu widzenia biblijnego — moglibyśmy powiedzieć, że należy do porządku stworzenia i został objęty Dekalogiem (p. Gen.1:31—2:3, Ex.20:8—11, Deut.5:12—15).
Jak chrześcijanin traktuje odpoczynek w ogóle, a urlop w szczególności? Trzeba stwierdzić, co może się wydać dziwne, że prawo świeckie mówi o odpoczynku jako o przywileju, natomiast Prawo Boże mówi o nim jako o obowiązku. Jak w tym świetle wygląda branie na czas urlopu dodatkowej pracy zarobkowej? Co powiedzieć o tych duchownych, którzy latami nie korzystają z przysługującego im urlopu, a nawet nie mają wolnego dnia w tygodniu w zamian za nieraz ciężko przepracowaną w służbie niedzielę? Spróbujmy spojrzeć na urlop jak na wydarzenie, przez które Bóg chce nam coś powiedzieć. Przerywamy pracę, zmieniamy otoczenie, spędzamy pewien czas na łonie natury, oddalamy się od codziennej gonitwy. Możemy spokojnie zająć się lekturą, zajrzeć do kina, zwiedzić interesujące nas okolice. Możemy też... nie robić nic. Pogrążyć się w ciszy, wsłuchać w szum lasu, świergot ptaków, bzykanie owadów, szelest traw... Żadną lekturą, żadną rozrywką, żadną rozmową nie zabijać tego, co powinno w tych warunkach się ujawnić, nie zagłuszać głosu Boga. Czy nie po to został nam dany odpoczynek, abyśmy spokojnie i bez zakłóceń nawiązali kontakt z Bogiem? Praca, obowiązki, kontakty z ludmi, tempo życia nie sprzyjają duchowemu rozwojowi. Cykliczna przerwa w pracy (dzień siódmy) daje nam sposobność do zatrzymania się w biegu, przypomnienia sobie, że nie nasze zabiegi, nie nasze ręce i głowa, tylko miłość Boga pozwala nam godnie żyć, przypomnienia sobie, że przecież możliwość biegania, pracowania i myślenia została nam dana nie przez kogo innego, jak przez samego Boga.

A niedziela zdarza się również na urlopie. Właśnie wtedy jasno występuje jej charakter teocentryczny, czyli skierowany ku Bogu, bo przecież wypoczywamy w dni powszednie. Może dojdziemy do przekonania, że do pełnego wypoczynku potrzeba kontaktu z Bogiem. (Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie — Augustyn.)

Niedziela na urlopie daje ewangelikowi dodatkowy problem do rozwiązania, bo zwykle nie ma on możliwości uczestniczenia w nabożeństwie swego Kościoła. Ale i ten problem może go wzbogacić o nowe doświadczenia, jeśli przyłączy się do wspólnoty innego wyznania i odkryje nowe wymiary ekumenizmu, albo jeśli razem z rodziną czy kilkorgiem bliskich osób pójdzie na przykład do lasu, by tam, na łonie natury, wspólnie się modlić, czytać Pismo święte, przedyskutować jego treść i w ten sposób doświadczyć praktycznie, co to jest zasada powszechnego kapłaństwa.

Bóg mówi do nas przez różne wydarzenia. Przez czas wolny również.

CO W NUMERZE?

Podobnie jak w roku ubiegłym wydanie podwójnego numeru przesunęliśmy na miesiące sierpień i wrzesień. Przygotowujemy bowiem do druku zupełnie nowy przekład Ewangelii św. Mateusza, dokonany przez zespół ekumeniczny, pod auspicjami Towarzystwa Biblijnego.

W lipcu wysyłamy więc w świat zeszyt pojedyńczy, w którym dominują dwa tematy: lato i wypoczynek urlopowy oraz ekumenizm. W związku z okresem urlopów ks. Jerzy Stahl napisał kazanie pt. **Odpocznijcie nieco** (s. 3), a kilka refleksji z chrześcijańskiego punktu widzenia na temat odpoczywania formułujemy w **Naszym zdaniu** na sąsiedniej szpalcie. **Modlitwa** na s. 4 wynika z myśli zawartych w „Naszym zdaniu" i dlatego nosi ten sam tytuł — **Na urlopie.**

Najwięcej miejsca, bo z górą siedem stron, zajmuje **opracowanie dyskusji,** która odbyła się w lokalu redakcji, nad opublikowanym w zeszłym roku **Porównaniem wyznań.** Mamy nadzieję, że materiał z dyskusji spotka się z zainteresowaniem Czytelników, podobnym jak samo „Porównanie".

Kolejną pozycją z dziedziny ekumenicznej jest reportaż fotograficzny i **wybór wypowiedzi Filipa Pottera** ze spotkania w Polskiej Radzie Ekumenicznej (s. 14—15).

Z powodu przypadającej w tym roku **50 rocznicy konferencji** ekumenicznej **w Sztokholmie,** zamieszczamy artykuł Karola Karskiego, który przypomina te pionierskie czasy ekumenizmu (s. 13).

W dziale **O Biblii** przystępujemy do omawiania ksiąg poetyckich, z których pierwszą jest **księga Hioba.** jedna z najciekawszych partii Starego Testamentu. (Nawiasem chcemy dodać, że z całą świadomością i zupełnie celowo nie piszemy „Job", tylko „Hiob", co jest usprawiedliwione zarówno samym brzmieniem słowa, jak i polską tradycją literacką).

NASZA OKŁADKA:

... Wspaniała, potężna przyroda, do której się zbliżamy podczas wypoczynku, ma nam przypominać o wszechogarniającej miłości i opiece Stwórcy...

KS. JERZY STAHL

Odpocznijcie nieco

„Zeszli się apostołowie u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co uczynili i czego nauczali. I rzekł im: wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco".

Mk 6:30.31a

Lato to czas wakacji i urlopów. Wielu z nas po roku wytężonej pracy i nauki wyjeżdża na zasłużony odpoczynek. Znów, jak co roku, zapełniają się znane mniejscowości wypoczynkowe, uznane rejony i szlaki turystyczne. Jakże często jednak człowiek, spragniony spokoju i zdrowego wypoczynku, staje przed tym samym, co towarzyszyło mu przez ciężkie miesiące pracy. Tłok, zgiełk i hałas przenoszą się z miast do wsi, na pola, lasy, góry i morze. Las, zamiast śpiewem ptaków, rozbrzmiewa ludzkimi głosami i rykiem tranzystorów, na plażach trudno znaleźć miejsce wśród opalających się tłumów... W rezultacie człowiek, który oderwał się od pracy i wyjechał na długo oczekiwany i planowany odpoczynek do atrakcyjnej miejscowości, często powraca do domu z uczuciem, że tu wreszcie odpocznie. Czy tak być powinno i czy tak ma wyglądać każdy, zwłaszcza chrześcijański, odpoczynek? Przedstawiony wyżej obraz należy na pewno do skrajnych, ale — niestety — coraz częściej spotykanych.

„Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił". Czwarte przykazanie to nie tylko nakaz religijny. Zawarty w nim został również aspekt ekonomiczny. Bóg wie, że człowiek nie może pracować ciągle, bez przerwy, że potrzebny jest mu odpoczynek dla regeneracji sił fizycznych i psychicznych. Ale oderwanie się od codziennych zajęć, od nauki i pracy, nie jest jednoznaczne — jak to się potocznie uważa — z zaspokojeniem potrzeby dłuższego snu i rozrywki. Dzisiaj, pod wpływem codziennej, wyczerpującej pracy, pośpiechu, napięć, kłopotów, trudności, a nierzadko zmartwień i nieszczęść, stajemy się zmęczeni, otępiali, zniechęceni i obniżamy loty, zapominając, że cechą ludzką jest stałe dążenie w górę, doskonalenie się i rozwój duchowy. A przecież temu służyć ma, przewidziany w Bożym planie stworzenia, wypoczynek. Wyjeżdżamy na urlopy. Opuszczamy miejsce codziennego życia i pracy. Poznajemy nowe kraje. Spotykamy nowych ludzi i dzięki temu stajemy się bogatsi o nowe doświadczenia i sytuacje. Ale, zdarza się, że do miejsc wypoczynku przenosimy najgorsze wzorce, sądząc, że dobrze spędzony urlop musi wiązać się z pobytem w kurorcie, z przesiadywaniem w dusznej atmosferze lokali, nierzadko w oparach alkoholu. Czy tak ma wyglądać n a s z wypoczynek?

„Idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco". Kiedy uczniowie wrócili z misji i opowiedzieli Jezusowi, czego dokonali, On nakazał im odpocząć, gdyż rozumiał, że tego im potrzeba, i wiedział, że odpocząć będą mogli tylko w miejscu ustronnym. Niejednokrotnie własnym przykładem uczył, że nabrać sił, odprężyć się i odzyskać równowagę duchową można tylko z dala od tłumu i zgiełku. W odosobnieniu łatwiej bowiem dojrzeć otaczający świat, łatwiej przyjrzeć się sobie i znaleźć kontakt z Bogiem. Refleksja nad sobą samym i spotkanie z sobą samym jest momentem bardzo ważnym, niezbędnym do prawdziwie ludzkiego życia w odpowiedzialności przed Bogiem i drugim człowiekiem. Urlop, czas dany od Boga, takiej refleksji sprzyja.

Uczniowie przyszli do Jezusa po pracy wśród ludzi, a On odesłał ich na odpoczynek. Ta historia pokazuje nam, jak powinien wyglądać rytm życia chrześcijańskiego: ma to być nieustanne przychodzenie od ludzi do Boga i — po odpoczynku — powrót od Boga do ludzi. Nie można żyć prawdziwie po chrześcijańsku, jeśli nie ma się czasu, by w spotkaniu z Bogiem zdobywać siły, ładować się wewnętrznie i przyjmować Jego dary. Z drugiej strony pamiętać też trzeba, aby nie zamknąć się w odosobnieniu od świata, gdyż prawdziwa pobożność i prawdziwa modlitwa realizują się w życiu i działaniu człowieka w społeczeństwie.

Jezus odsyła uczniów na miejsce ustronne. W spokoju i odosobnieniu człowiek odzyskuje równowagę psychiczną. Uspokojony, odprężony, uczy się widzieć i odczuwać otaczający świat i jego piękno. A dzisiaj, niestety, nie zawsze to potrafimy. Ztechnizowane życie, kilometry uciekające spod kół samochodu, zmieniające się szybko krajobrazy — ograniczają zdolność odczuwania piękna wokół nas, przyrody, której cząstką jesteśmy. Nic dziwnego, że nie potrafimy później być Bogu za to piękno wdzięczni. „Spójrzcie na ptaki niebieskie (...), przypatrzcie się liliom polnym..." — mówi do nas Jezus. Wspaniała, potężna przyroda, do której zbliżamy się podczas wypoczynku, ma nam przypominać o wszechogarniającej miłości i opiece Stwórcy.

„Idźcie na osobność, na miejsce ustronne...". Jezus wie, że chwile oderwania się od codziennych zajęć, od pośpiechu, napięcia nerwowego, od środowiska, z którym na codzień się stykamy — mają nas przygotować do wyznaczonych zadań. Oczywiście, jak tamci, wysłani na misję, byli różni, tak samo różni jesteśmy my. Nie każdy potrafi przebywać w samotności, choćby krótko, nie każdy potrafi odpoczywać, nie każdy umie dostrzec otaczające piękno. Pamiętać jednak musimy, że odpoczynek jest o b o w i ą z k i e m chrześcijańskim. Nie może więc być sprawą obojętną, jak ten czas wykorzystamy, skoro mamy wrócić do pracy i do ludzi wypoczęci, odrodzeni fizycznie i psychicznie, pełni nowych sił. Jak tamtych dwunastu, i my mamy do spełnienia misję daną przez Pana. On i nas wysyła „na osobność, na miejsce ustronne", abyśmy odpoczęli, spotkali się z Nim i z sobą samym. Bo On wie, czego potrzebujemy. Radość życia — to wspaniały Boży dar. Jej źródłem jest sam Pan i spotkanie z Nim. Obyśmy umieli poznając nowe miejsca, oddychając innym powietrzem, spotykając nowych ludzi — doświadczać tej radości i pewności, że On nam towarzyszy we wszystkim, i żebyśmy potrafili być Mu za to wdzięczni.

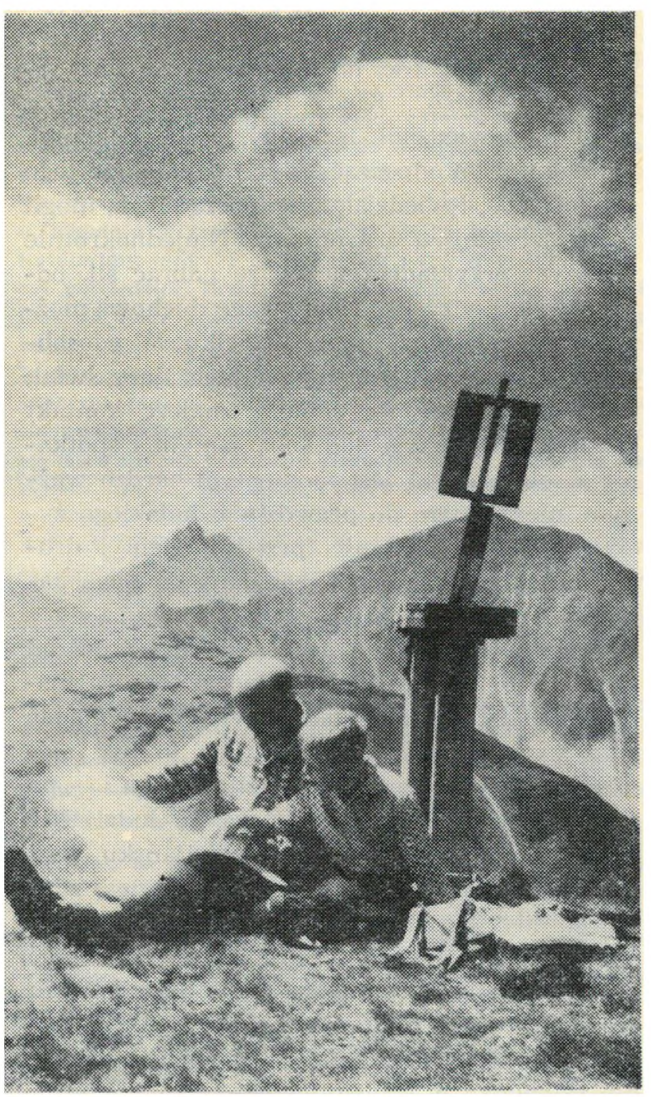

Na urlopie

Pozwoliłeś mi, Ojcze,
odpoczywać po całorocznej pracy,
podziwiać świat przez Ciebie stworzony,
wsłuchiwać się w melodię ciszy,
która mnie zewsząd otacza,
spoglądać na płynące po niebie obłoki,
na skąpane w promieniach słońca doliny,
nabierać nowych sił z dala od trosk,
od gwaru i pośpiechu miasta,
dzielić z moim dzieckiem radość
poznawania cudów Twojej przyrody.
Dziękuję Ci, Ojcze,
za szum świerków,
szelest traw,
gwiazdę szarotki,
chropawy dotyk skały,
błogie zmęczenie mięśni
po całodziennej wspinaczce,
za to, że wszystko, coś stworzył,
jest piękne i dobre.
Proszę Cię, Ojcze,
w ciszy i pięknie,
w majestacie gór
i szerokiej perspektywie,
w błękicie nieba
i blasku słońca,
daj mi usłyszeć Twój głos,
rozpoznać Twoją przy mnie
o b e c n o ś ć.

Dyskusja nad „Porównaniem wyznań"

9 kwietnia tego roku zaprosiliśmy na spotkanie do redakcji 23 osoby — katolików, luteran i reformowanych — aby porozmawiać o „Porównaniu wyznań", opublikowanym w ubiegłorocznym numerze „Jedności", a następnie wspólnie rozważyć jedno węższe zagadnienie, mianowicie kwestię Kościoła.
Niestety, plan wykonaliśmy tylko w 50 procentach. Dyskusja nad porównaniem była tak ożywiona i długa, że zabrakło czasu na punkt drugi. Nie zaniechamy jednak naszych planów i po wakacjach zbierzemy się ponownie, by rozmawiać o tym, co chrześcijanie różnych wyznań rozumieją dziś pod słowem „Kościół", w czym się ze sobą zgadzają, a w czym różnią. Nasze kwietniowe spotkanie nie było „sztuką dla sztuki". Traktowaliśmy je — z założenia — jako robocze, z myślą o zaprezentowaniu Czytelnikom przebiegu dyskusji i o praktycznym wykorzystaniu usłyszanych opinii. Sądziliśmy bowiem (i nie doznaliśmy zawodu), że w trójwyznaniowej rozmowie mogą paść ciekawe uwagi, spostrzeżenia, wyjaśnienia, i słowa krytyki, które pomogą nam w przyszłości ustrzec się wielu błędów i w nowy sposób spojrzeć na stare sprawy.
Przygotowując materiał do druku, musieliśmy dokonać poważnych skrótów. Chcemy jednak zapewnić autorów wszystkich wypowiedzi, że cała dyskusja, zarejestrowana na taśmie magnetofonowej, przybrała już postać maszynopisu, do którego nie raz jeszcze sięgniemy i we właściwym momencie wykorzystamy.

BARBARA STAHL: Zamiast referatu wprowadzającego do dyskusji, postanowiliśmy przedstawić Państwu głosy i opinie, jakie doszły do nas na temat jednockiej synopsy. „Porównanie" wywołało dwa rodzaje reakcji: pozytywną i negatywną, przy czym tu zaprezentuję opinie najbardziej krańcowe. Zacznę od — dla redakcji oczywiście sympatyczniejszych (co nie znaczy bardziej przydatnych czy cennych) — głosów pochwalnych.

Z pozytywną oceną spotkała się sama nasza inicjatywa, określana jako ekumeniczna, przy czym dopatrzono się dwóch momentów świadczących o ekumenicznym podejściu do sprawy. Pierwszego w powierzeniu opracowania materiałów o danym Kościele przedstawicielowi tego Kościoła. Drugiego zaś, jak podkreślono, w fakcie, że choć samo opublikowanie stanowisk nie jest równoznaczne z osiągnięciem zbliżenia, to jednak przez ujawnienie zbieżności i tego, co zbliża, stworzyło ono podstawę do lepszego zrozumienia odrębności. To drugie — jak argumentowano — jest nie mniej istotne od pierwszego, gdyż dzisiaj jedność, to jedność w różnorodności. I wymaga ona nie tylko jasnej świadomości tego, co wspólne, ale także tego, co różne.

Pozytywnie oceniano synopsę ze względu na jej funkcję popularyzatorską w społeczeństwie polskich chrześcijan wykazującym sporą ignorancję religijną.

Okazało się też, że synopsa pomaga ludziom w ich codziennych kontaktach z inaczej wierzącymi. Listy z terenu, np. ze środowiska katolickiego, żyjącego pośród sporej grupy ewangelików (Śląsk Cieszyński), przyniosły słowa podziękowania za potrzebne w praktyce materiały. Wiemy też, że część Czytelników potraktowała podwójny numer „Jedności" jako podręcznik dogmatyki kościelnej, w którym sprawdzają i poszerzają swą wiedzę, konfrontują własne odczucia z tym, co oficjalnie im przedstawiono.

Doszły nas też głosy tego typu: nie znając nauki i poglądów innych Kościołów, wyolbrzymiamy dzielące nas różnice. Po lekturze „Porównania wyznań" stwierdzamy, że tych różnic jest mniej niż sądziliśmy i dotyczą one zasadniczo spraw drugoplanowych, a nie tego, co najistotniejsze w naszej wierze.

Oceny negatywne dałyby się zgrupować następująco: Synopsa jest w najwyższym stopniu szkodliwa, a jej oddziaływanie jest ekumeniczne w negatywnym znaczeniu — sieje zamęt przez to, że pomija różnice i rozbieżności, a tendencyjnie podkreśla podobieństwa. Zaciera w ten sposób prawdziwy obraz i rozpowszechnia błędne opinie.

Następny zarzut, sformułowany przez Turiana w „Więzi", jest odwrotnością pierwszego, a mianowicie: „Porównanie" w zbyt małym stopniu odbija aktualny wykład doktryny. Autorzy opierają się tylko na oficjalnych dokumentach kościelnych i nie uwzględniają interpretacji wypracowanych przez grupy dialogowe.

Synopsa powinna być okazją do teologicznych dyskusji wewnątrz- i między wyznaniowych, czyli do dialogu. Niestety, ona sama nie jest dialogowa, gdyż stanowisko ewangelickie (głównie reformowanych) zawiera krytykę doktryny katolickiej. Zabrakło akcentu teologicznego otwarcia się. Tekst autorów reformowanych określono jako zbyt — w starym stylu — polemiczny.

Pominięto w „Porównaniu wyznań" prawosławie.

Synopsa jest zbyt długa, zawiła, język trudny. Należy zrobić skrót, aby to się dało czytać.

I wreszcie, ostatnie stanowisko: po co to w ogóle drukować? Nie interesują nas różnice międzywyznaniowe. Nie musimy być ich świadomi, aby znaleźć się w jednym Kościele Chrystusowym.

Na zakończenie, aby uniknąć niepotrzebnych dyskusji, chciałabym wyjaśnić jedną kwestię — dlaczego w „Porównaniu" nie uwzględniono prawosławia? Otóż naszym celem nie była prezentacja trzech głównych kierunków chrześcijaństwa, ale zestawienie ewangelicyzmu z katolicyzmem. Ponieważ w Polsce istnieją dwa Kościoły reformacji — augsburski i reformowany — otrzymaliśmy trójgłos, który w rzeczywistości jest jednak dwugłosem ewangelicko-katolickim.

Do pozostałych spraw ustosunkują się już Państwo sami.

KS. BOGDAN TRANDA: Otwierając dyskusję, chciałbym prosić o ustosunkowanie się do tego, co Państwo słyszeli, o osobiste odczucia, osobiste myśli, wnioski, które się nasunęły. Pozytywne oceny nas cieszą, sądzimy jednak, że oceny krytyczne są o wiele bardziej konstruktywne, bo nie tylko ukazują braki, ale pozwalają pójść dalej, posunąć sprawę naprzód.

STANISŁAWA GRABSKA: Chciałabym się przyłączyć do zarzutu Turiana z „Więzi", że sformułowania synopsy w zbyt małym stopniu odbijają aktualny wykład doktryn. Najlepiej mogę się wypowiadać w odniesieniu do religii katolickiej. Weźmy, na przykład, sformułowanie, że Kościół Chrystusowy znajduje się, po łacinie *subsistit,* w Kościele katolickim. Jest to nie tylko kwestia tego, że inne dokumenty idą jeszcze dalej, ale że i komentarze do tego sformułowania idą w tym kierunku. Pierwsze proponowane sformułowanie brzmiało po prostu: „Kościół rzymski — to jest Kościół Chrystusowy" i dopiero na Soborze Ojcowie walczyli, żeby to zmienić. Dzięki temu można, oczywiście, zrobić krok dalej: Kościół Chrystusowy znajduje się nie tylko w Kościele rzymskim.

Wobec wszystkich ujęć wysunęłabym zarzut statyczności. Jak się czyta te teksty, odnosi się wrażenie, że każdy z Kościołów ma stabilną doktrynę, która się nie rusza. Tymczasem, przepraszam, ale się rusza. Sądzę więc, że należałoby podkreślić ten dynamizm i powiedzieć, co się zmieniło i gdzie, a co jest w trakcie zmian. Natomiast w trzech tekstach jednockich nigdzie tego rozwoju nie widać i to jest mój podstawowy zarzut, bo dopiero w rozwoju można by widzieć linie zbieżne i te, które do dziś są rozbieżne.

HALINA BORTNOWSKA: To, co chcę powiedzieć, łączy się bezpośrednio z wypowiedzią Stanisławy Grabskiej na temat słowa *subsistit* w tekście soborowym. Uczestniczyłam w zespole roboczym, który troszczył się o tłumaczenie na język polski tekstów soborowych, konkretnie redagowałam właśnie ten tekst. I o to słowo „trwa" stoczyłam z jednym z księży profesorów kilkudniową wojnę, ponieważ on twierdził, że na gruncie filologicznym właściwym odpowiednikiem polskim słowa *subsistit* jest po prostu — „jest", ja natomiast twierdziłam, że po łacinie również można po prostu powiedzieć, że „jest", więc skoro nie zostało tak powiedziane, to musiało chodzić o coś innego. Byłam też w Rzymie na sesji Soboru, gdy zatwierdzana była ostateczna redakcja tego dokumentu i również widziałam, że jest to słowo w pewnym sensie polemiczne, że jest rezultatem kompromisu pomiędzy tymi, którzy chcieli mocniejszego określenia, a tymi, którzy chcieli określenia bardziej otwartego na pluralistyczną interpretację. Nie jestem nawet pewna, czy polskie słowo „trwa" jest tu najlepsze, bo może ono oznaczać — jak mi się wydaje — jednocześnie „przetrwał" w Kościele katolickim, co byłoby bliższe interpretacji ciaśniejszej. Można je też interpretować jako „przebywa" czy „znajduje się", „jest do odnalezienia", „tkwi". Sprawa jest ciekawa i może byłaby warta nawet jakiegoś szerszego omówienia.

Druga sprawa dotyczy trudności w czytaniu synopsy, które — dla mnie przynajmniej — wiążą się z rolą teologii i tekstów wyznaniowych w konkretnym Kościele. Wydaje mi się, że to jest zagadnienie bardzo subtelne, na jakiej podstawie robi się taką synopsę, co ona wyraża i jaki ma status w stosunku do Kościoła. Istnieje cała gama możliwości odzwierciedlenia doktryny oficjalnej [...] Można się — na przykład — trzymać jak najbliżej egzegezy tradycyjnych tekstów wyznaniowych, wyznań wiary, takich czy innych symboli, deklaracji itd. To jest jedna możliwość. Druga, to odzwierciedlenie stanu refleksji teologicznej, co jest bardzo trudne, bo ta refleksja jest wielokierunkowa. Wreszcie trzecia możliwość, to odzwierciedlenie potocznej — czy przeciętnej — świadomości religijnej, przejawiającej się w tym, jak doktryna danego Kościoła jest duszparstersko promulgowana w danym kraju, w danym środowisku czy środowiskach [...]. Otóż mam wrażenie, że trzy teksty są w synopsie pod tym względem niejednakowo uchwycone. Każdy z nich — w tym sensie — jest robiony z innej pozycji. I to powoduje wielką trudność w praktycznym używaniu ich jako porównania.

Byłabym zainteresowana jeszcze jednym porównaniem. Gdybyśmy mieli jakieś sposoby — może za pomocą ankiet, może za pomocą rozmów — wysondowania, jaka jest faktyczna świadomość religijna ludzi naszych Kościołów w Polsce. Co właściwie z głoszonej duszpastersko, na różne sposoby i na różnych poziomach, doktryny naprawdę w ludziach żyje. Co jest natchnieniem dla ich modlitwy, czym oni się naprawdę przejmują. W tej chwili nie przeprowadzam krytyki tego, co otrzymaliśmy od „Jedności", tylko zgłaszam projekt na przyszłość.

KS. TADEUSZ WOJAK: Jednym z zarzutów, z jakim spotkała się reakcja „Jedności", jak słyszeliśmy, było to, że wykład doktryny powinien być bardziej aktualny. Oczywiście, dziś są różne spojrzenia i różne poglądy na doktrynę. Od kilku lat toczą się rozmowy międzywyznaniowe, ale czy wypracowana podczas nich treść protokołów i dokumentów jest wiążąca dla poszczególnych Kościołów? Absolutnie nie. Byłoby niewątpliwie ciekawe przedstawić w takiej synopsie również najaktualniejsze poglądy na poszczególne zagadnienia, ale czy to by była synopsa doktryn Kościołów, które są przedmiotem naszej obserwacji? Wydaje mi się, że to, co przedstawiła „Jedność", czyli ukazanie doktryny uznanej przez Kościół, jest jednak słuszniejsze, i że to jest pierwszy krok. Kościół katolicki dziś ma już dokumenty uznane i przyjęte (nie obejmujące wprawdzie całej doktryny), mianowicie dekrety II Soboru Watykańskiego, natomiast Kościół luterański opiera się jeszcze ciągle na księgach symbolicznych z XVI wieku. Co nie znaczy, że to, co powiedziano w XVI wieku, dziś jest nieważne. Można te rzeczy inaczej wyrazić, ale dotychczas to jest dla nas obowiązująca podstawa.

JAROSŁAW ŚWIDERSKI: Chcę na tę sprawę spojrzeć z innej strony, a mianowicie na cel „Porównania". Jest on dwojaki z punktu widzenia dwóch kategorii odbiorców. Jednej, którą nazwałbym teologiczną, obejmującą ludzi profesjonalnie blisko związanych z życiem doktrynalnym, doskonale zorientowanych w tym, co się dzieje, dla których wszystkie te sprawy są może przypomnieniem, a może — troszkę drastycznie bym się wyraził — pewną wprawką. I drugiej kategorii odbiorców, ludzi, którzy na co dzień nie

stykają się z zagadnieniami teologicznymi w sensie właśnie takim, ale są ludźmi wierzącymi i swoją wiarę bardzo głęboko przeżywają. Dla nich czytanie tekstów „Porównania wyznań" nie jest wprawką, tylko poszukiwaniem podstawowych wiadomości. Brak takich wiadomości, o ile się orientuję, stał u genezy omawianego numeru „Jednoty". Wszystkie dotychczasowe wydawnictwa, opublikowane przez Kościół Ewangelicko-Reformowany na ten temat, były zdecydowanie przestarzałe. To, które ja miałem w ręku, pochodziło z 1906 roku. Z punktu widzenia tej drugiej kategorii odbiorców chciałbym się obecnie wypowiedzieć.

Skąd się zrodziły pewne, ostre może w odczuciu redakcji, ataki na „Porównanie"? Nie dlatego, że było ono nieczytelne czy trudne (chociaż niewątpliwie z punktu widzenia tej „pierwszej potrzeby" nie było w odbiorze łatwe). Uważam, że jest to praca, w pewnym sensie, nie zakończona. To znaczy, że dobrze by było, gdyby teraz ktoś wyciągnął wnioski z opublikowanego zestawienia i zrobił z tego summę. Taka summa podobno jest rzeczą bardzo trudną. Wierzę. Tym niemniej jest konieczna. Może — w myśl tego, co tu Pani Bortnowska mówiła — należałoby takie streszczenie zrobić znowu w trzech wersjach. Może wtedy powstałby obraz wyraźny i czytelny dla najbardziej masowego odbiorcy.

Zrobiłem niedawno takie doświadczenie. Wziąłem tekst „Porównania" i poprosiłem kilka osób o wyższym wykształceniu technicznym, by napisały swoje wnioski. Wnioski okazały się zaskakująco zbieżne. Byłem zaskoczony, że różne osoby, stojące z daleka od teologii, mogły napisać porównanie niemal identyczne, które sprowadzało się do tego: czytając, w pierwszej chwili wydaje się, że istnieją poważne różnice pomiędzy stanowiskiem ewangelicko-augsburskim i ewangelicko-reformowanym. Po bliższym wczytaniu się, te różnice zanikają. Właściwie ich już nie ma. Jednocześnie zostały zamglone różnice między stanowiskiem protestanckim z jednej strony, a katolickim z drugiej strony. Są one znacznie mniejsze w omawianych tekstach, niż w rzeczywistości. Przy czym prawie wszyscy ankietowani zwrócili uwagę, że właściwie te dość zasadnicze różnice wynikają z interpretacji słów: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść tego nie możecie. Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" (Jan 16:12.13). Jedna interpretacja spowodowała zbudowanie wokół tego tekstu całej doktryny, całego systemu tradycyjnego, a druga uważała, że dzieło zostało zakończone po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, a więc zamyka się w całości w Nowym Testamencie. I tak, w Kościele rzymskokatolickim powstały trzy główne gmachy: tj. instytucja, zakon, czyli prawodawstwo, i „system rozliczeniowy". To są te trzy rzeczy, których protestantyzm, stanąwszy wyłącznie na stanowisku Nowego Testamentu, nie mógł stworzyć. Stąd pytanie Pani Grabskiej o dynamikę i zmiany oczywiście odnosi się do dynamiki i zmian zachodzących w systemie: instytucja — zakon — rozliczenie. Trudno mówić o zmianach zachodzących w Nowym Testamencie. Z samej istoty protestantyzmu tych zmian nie ma co szukać.

STANISŁAWA GRABSKA: Chciałam wyjaśnić sprawę dynamizmu, o którym mówiłam. Nie chodzi mi o dynamizm w sensie: instytucja — prawo — rozliczenie. Zdaję sobie sprawę z przeinstytucjonalizowania Kościoła rzymskiego, ale mam wrażenie, że nasz dynamizm bynajmniej nie wynika z instytucji, tylko chyba właśnie z działania Ducha Świętego i w dużej mierze działa przeciwko instytucji. Nie możecie zaprzeczyć, że pewna instytucjonalizacja dokonała się również w Kościołach reformy. Punkt wyjścia to był Duch Święty, ale w końcu wszystkie konfesje, cała struktura na czymś się opiera i pewien stopień zinstytucjonalizowania i skostnienia występuje. Przez pewien czas było tak, że rzymskokatolicy bali się każdego ruchu, który mógłby zmierzać w kierunku tego, co głosili reformatorzy, a Kościoły reformy bały się każdego ruchu, który by mógł przypominać stanowisko katolickie. Dzisiaj tak może już nie jest. Gdy mówię o dynamizmie, to myślę nie tyle o spotkaniu i dogadywaniu się „na szczytach", ile — i tu i tam — o dynamizmie antyinstytucjonalnym, o dynamizmie w refleksji teologicznej. Gdy spotykałam na Zachodzie ludzi z Kościołów reformy, to oni mi się wydawali bardzo dynamiczni, nowocześni, dużo ostrzejsi w jakimś rachunku sumienia, np. z braku zaangażowania społecznego. A tutaj, w „Porównaniu", interpretacja, na przykład, przykazań, pozostała chyba z katechizmu Lutra — to posłuszeństwo władzy, brak refleksji społecznej... I o brak tego dynamizmu mi chodzi... Niepokazanie go działa na waszą niekorzyść. W referacie katolickim — za mało, bo za mało — ale choć odrobina się takiej refleksji znalazła.

HALINA BORTNOWSKA: Wbrew temu, co Pan Świderski powiedział, ja bym, próbując ułożyć te teksty według ich bliskości do tego, co zinstytucjonalizowane, ustawiła je w tej kolejności: najpierw luterański, potem reformowany, a na końcu katolicki. Tzn. to, cośmy otrzymali od ks. Andrzeja Zuberiera, powiedziałabym, że z grubsza oddaje kerygmę z parafii studenckich. Podczas gdy pod tym, co przedstawili luteranie, naprawdę Kościół by się podpisał, każdy biskup. Co do tekstu reformowanego, ustawiłabym go pośrodku. Jest także rzeczą charakterystyczną, że tu pracowały dwie i trzy osoby, a tu pracował jeden pan solo.

I jeszcze jedno. Chcę zaprotestować przeciwko twierdzeniu, że „tu" jest samo Pismo święte, a „tam" jest interpretacja. Filozoficznie wydaje mi się to rzeczą niemożliwą, tzn. nie da się niczego zrobić bez interpretacji. Po prostu to jest niemożliwe dla człowieka. Na to trzeba by wyjść poza historię, a my tego zrobić nie możemy. Są tylko stopnie, granice interpretacji, jakie sobie ktoś kładzie, i fakt, kto uczestniczy w tej interpretacji: czy bardziej ja i Pismo, czy moi przodkowie stoją koło mnie i coś mi szepcą, kiedy ja tę interpretację robię. Przy czym jeden jest świadomy, kto mu szepce, a drugi szeptu słucha, tylko nie jest tego świadom.

JAROSŁAW ŚWIDERSKI: Czuję, że nie zostałem zrozumiany przez obie Panie, dlatego chcę powiedzieć, że interpretacja — w moim odczuciu — może być instytucjonalna i indywidualna zarówno w sensie jednostki, jak i określonej, niewielkiej lub większej, społeczności. Otóż chodziło mi o różnicę zarówno w podejściu do instytucjonalizmu obu Kościołów, jak i w podejściu do spraw interpretacji.

KS. MIECZYSŁAW KWIECIEŃ: ...Teksty, które zostały wydrukowane, są takie, jakie są. Ja je przeczytałem uważnie i dosyć dobrze je rozumiem, co może wiąże się z tym, że jestem — jak by to Pan Świderski określił — z profesjonalizmem związany. Sądzę jednak, że przy dokładniejszym czytaniu da się to zrozumieć.

Mnie się wydaje, że zabrakło w tych tekstach, we wszystkich, pazurów, wyraźniejszej farby. Nasz ekumenizm z pierwszego rzutu sprawił to, że opiłowano nam pazury i jak się spotykamy i podajemy sobie ręce, to już się nie ranimy. Ale to nie wszystko: nie ranić się i podać sobie ręce. Sądzę, że gdyby dużo wcześniej pisano te teksty — katolicy, reformowani i luteranie twardo zajęliby stanowisko: jesteśmy tacy, a nie inni. Tak, a nie inaczej, wierzymy w Boga. Po lutersku, jak na Śląsku, jak za dobrych lat. Dlaczego by nie tak? Mnie się zdaje, że to lepiej pomaga ekumenizmowi, niż taki „przystrzyżony" ekumenizm. Chcę przez to powiedzieć, że te teksty powinny być ostrzejsze. Chyba zostało troszkę założone, że stanowiska muszą być ekumeniczne... Nie możemy się zaprezentować takimi, jakimi jesteśmy, bo co by sobie o nas pomyślano... Mnie się bardzo podobało, kiedy parę lat temu Paweł VI przyjechał do Genewy, do kalwińskiej Genewy, tej najekumeniczniejszej, i powiedział: „Nasze imię jest Piotr". Byli wtedy tacy ewangelicy, co twierdzili, że papież jest nieekumeniczny. A mnie się wydaje, że on miał rację i dobrze zrobił tak mówiąc. Najbardziej ekumeniczny był w tym, że powiedział: jestem taki, a nie inny, katolik. Nasze imię jest Piotr. Chcecie, to bierzcie nas z kościami, takich, jakimi jesteśmy.

I jeszcze jedna rzecz. Jeślibym miał stawiać zarzut, sformułowałbym go pod adresem ks. Trandy. Mianowicie, że nie zadbał o to, by wyraźnie, przynajmniej w tekście mówiącym o Kościele reformowanym, który i z teologii, i z tradycji, i ze znajomości jest mi najbliższy, było powiedziane, że Kościół to Kościół, a świat, to świat. Że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Tak, jak Chrystus z diabłem nie ma nic wspólnego. Gdyby zostało to uwzględnione, wyszłaby jeszcze inna sprawa, mianowicie, czym jest Królestwo Boże i czym jest Kościół. Wydaje mi się, że od strony teologii to by trzeba było w synopsie naprawić.

WIESŁAW CELIŃSKI: Przyszła mi taka myśl na marginesie cytowanej przez Pana Świderskiego minianki ety, z której wynikało, że nie ma właściwie różnicy między luteranami i kalwinami, natomiast różnice między Kościołem katolickim a resztą są klajstrowane. Po prostu chodzi o to, że w naszym powszechnym odczuciu różnice są naprawdę ogromne, natomiast to, co nam zaprezentowano w „Jednocie", nie jest aż tak drastycznie różne. I myślę, że zaleta tej publikacji polega na tym, że możemy dostrzec, iż różnice doktrynalne nie są tak wielkie, jak to sobie wyobrażamy.

JAN TURNAU: Chcę nawiązać do tego, co powiedział tutaj prof. Świderski, a co — jeśli nawet nie jest zgodne z jego poglądami — wydaje mi się być typowe dla stanowiska ewangelickiego. Tu, wybaczcie, trochę polemiki. Mianowicie sądzę, że to jednak nie jest tak bardzo po prostu, że wy opieracie się na Piśmie świętym, a my na Piśmie świętym plus coś jeszcze, czyli na Piśmie świętym odpowiednio wyinterpretowanym. Myślę, że w bardzo wielu wypadkach następuje różnica w interpretacjach tekstów. Katolickie wydają mi się takie bardzo oczywiste, a wasze — bardziej wyszukane. W jakim punkcie? No, na przykład, interpretacja Lutra, powtórzona wiernie przez księży Stahla i Trandę, że Chrystus myślał nie o Piotrze, ale o wierze w Chrystusa, jest interpretacją naciąganą. Wydaje mi się, że stanowisko Cullmanna (który mówi, że, owszem, Chrystus ma na myśli Piotra, tylko z tego wcale nie wynika sukcesja papieska) jest dosyć powszechne w tej chwili wśród ewangelików. Czyli, podsumowując, w kwestii interpretacji tekstów wypływa znowu sprawa tego dynamizmu po waszej stronie. Dynamizm w zakresie interpretacji nie tylko teologicznych, ale doktrynalnych.

Kolejna sprawa. Wydaje mi się, że popełniłem błąd nie wziąwszy pod uwagę tego, o czym sam pisałem, że trzeba specjalnie oceniać wszelkie mniejszości. To, co napisze ks. Zuberbier w „Jednocie", może w polskim katolicyzmie przejść nie zauważone i być głosem „obok" Kościoła, natomiast to, co napisze ks. Tranda razem z ks. Stahlem, czyli dwóch z sześciu duchownych ich Kościoła, nie może przejść nie zauważone. To już jest głos Kościoła. Podobną sytuację mieli duchowni luterańscy. To trzeba było wziąć pod uwagę.

ROMAN LIPIŃSKI: Nie chciałbym, żebyśmy popadali w jakieś kompleksy i mówiąc o Zachodzie zaraz myśleli, że tam jest progresja, a u nas zacofanie. Spotkałem się z różnymi środowiskami młodzieży zachodniej i między innymi słyszałem słowa zachwytu nad Taizé. Więc zacząłem pytać, co tam się dzieje w tym Taizé? Młody człowiek, reformowany Szwajcar, zaczął mi mówić, że dzieją się rzeczy nadzwyczajne, bo katolicy i reformowani codziennie ściskają sobie ręce i są sobie tacy bliscy. Zapytałem więc, jak to wygląda praktycznie? Czy jest wspólna Wieczerza w Taizé? Ale się okazało, że nie ma. Na górze, w świątyni ewangelickiej pastorzy udzielają Komunii ewangelikom, na dole ksiądz katolicki — katolikom, a obok prawosławny — prawosławnym. Potem wychodzą i znowu ściskają sobie ręce. Dla mnie to nie jest najlepszy z postępów, jaki mogę sobie wyobrazić. Wydaje mi się, że kiedy my spotykamy się w Polsce w niewielkim — 15, 20 lub 30-osobowym gronie młodzieży z kilku Kościołów, to zupełnie szczerze i otwarcie mówimy sobie o wielu rzeczach, które nas dziwią w naszych Kościołach, które nam się podobają lub wydają niezrozumiałe. Uważam, że to jest znacznie lepsza ekumenia.

KS. JERZY STAHL: Małe wyjaśnienie co do dynamizmu. Otóż dynamizm w Kościele reformowanym pięknie się mieści, i to od wieków. Dlaczego? Dlatego, że (przed czym zresztą się bardzo często i głośno bronimy) nie jesteśmy Kościołem kalwińskim, tylko ewangelicko-reformowanym, w którym rozpiętość doktrynalna jest bardzo szeroka — od skrajnego zwinglianizmu po skrajny kalwinizm i ortodoksyjność. Podobna rozpiętość występuje w ustroju naszego Kościoła w poszczególnych krajach: od synodalizmu po kongregacjonalizm. Ale wszystko razem jest Kościołem ewangelicko-reformowanym. W rezultacie jednak wszystko sprowadza się do tego,

co wypracowała XVI-wieczna reformacja, kreśląc pewne dyrektywy, których my się trzymamy i które bezrewolucyjnie, ale dynamicznie, rozwijamy.
To, że nasze sformułowania w „Porównaniu wyznań" wyszły może ostro, wynika z faktu, że zabrakło pewnych rzeczy w sformułowaniu i wyjaśnieniu katolickim. Po prostu czytelnikowi były potrzebne wyraźne rozgraniczenia tam, gdzie one faktycznie występują, a w stanowisku katolickim — tak to odczułem — niektóre sprawy jakoś zostały zamazane.

HALINA BORTNOWSKA: Chodzi mi o te „pazury". To mi się wydaje sprawą zupełnie kluczową i dla oceny tego tekstu, i w ogóle dla koncepcji ekumenizmu. Dlatego odważam się jeszcze coś powiedzieć. Otóż ja też odczułam brak pazurów. Tylko mam poczucie, że one powinny być wymierzone nie w sąsiadów z rubryk i nie, w nieobecnych tutaj, humanistów, horyzontalistów, czy jak ich tam nazwać, niewierzących — lecz w rzeczywistość; w rzeczywistość Objawienia, w rzeczywistość człowieka wierzącego, poszukującego Boga. Dlatego słowo „pazury" może nie jest najlepsze. Nawiązałam jednak do tej analogii po to, by powiedzieć, że w „Porównaniu" każde z wyznań zbyt niewyraźnym głosem śpiewa swą własną pieśń. Każdy z Kościołów w pewnym momencie swego powstania, czy też ukształtowania się specyficznej świadomości wyznaniowej, zaśpiewał światu, zaśpiewał ludzkości po to, by pewne rzeczy, zawarte w skarbcu Objawienia, specjalnie mocno powiedzieć. Czasem nawet może przesadnie mocno, czasem kosztem innych, ale tym niemniej każdy wniósł pozytywną specyfikę. A to, moim zdaniem, powiedziane zostało w „Porównaniu" za słabo. Z tego wszystkiego właściwie nie wynika, dlaczego miałabym być wdzięczna za istnienie wszystkich wyznań, jak faktycznie jestem.

Widzę także specyfikę własnego wyznania, która tutaj za mało wyszła w rzeczach, które są najistotniejsze. Na przykład paragraf o tradycji wydaje mi się słaby. Nie jest zaśpiewaniem pieśni o tym, czym jest hermeneutyka, a co katolicy powinni byli zrobić. Jak się ten cały cudowny łańcuch splata i wiąże, jakie są w nim wspaniałości. Ale i inne Kościoły mają swoje słowo. Jest wspaniałe słowo Lutra, wspaniałe słowo Kalwina. Apelowałabym do „Jednoty" o śpiewanie takich pieśni, tzn. o teksty duchowe, może nawet nie tylko teologiczne, ale bardziej karmiące życie wewnętrzne człowieka właśnie tymi specyficznymi słowami. Pokazujące, jak się człowiek szarpie z odwiecznym problemem — kim jest sam, kim jest Jezus, kim jest Bóg. Tu bym widziała ten brak pazura, ale nie chciałabym wcale pazurów wymierzonych w sąsiadów.

JOANNA JANKOWSKA: Mnie się wydaje, że w „Porównaniu" za mało wyraźne były różnice. Zresztą bardziej czytelne na pewno były różnice między katolicyzmem a protestantyzmem. Trudniejsze do uchwycenia były różnice między reformowanymi a luteranami. Jeżeli ten tekst miałby być przeznaczony tylko dla teologów, to, być może, ważne byłoby uwzględnienie tego „dynamizmu" i tendencji w kierunku ekumenicznym. Ale ważne jest, żeby dać świadectwo temu, co się oficjalnie w Kościołach głosi i pokazać istniejące różnice. Zgadzam się, że wtedy w tym tekście nie wyszłyby rzeczy, które są naprawdę w wierze ważne, a może wyszłyby słabiej. No, ale jeżeli ma być porównanie, to takie, żeby wypadło jak najwyraźniej, jak najostrzej. Bo co byłby za cel, gdyby do napisania tych porównań wybrać ludzi, którzy zaprezentowaliby stanowiska najbardziej wspólne i zbieżne? Nie przeczę, że takie porównanie byłoby celowe w gronie bardziej teologicznie wykształconym, ale na to jednak to porównanie — o którym mówię, że jest za długie — byłoby za krótkie, gdyż wtedy trzeba by omówić rzeczywiście szczegółowo każdą kwestię i ustalić terminologię tak, żeby rzeczywiście było wiadomo, co dane słowo znaczy. Bo często używamy tych samych słów na określenie różnych rzeczy, lub różnych słów — dla określenia tej samej rzeczy. Ja, na przykład, niedokładnie rozumiem takie kluczowe dla teologii ewangelickiej słowo, jak „pojednanie". A takich słów było więcej, bo brak mi oczytania teologicznego.

KS. MIECZYSŁAW KWIECIEŃ: Nie mogę właściwie zgodzić się z ujęciem reformowanym, które mówi o widzialnym Kościele walczącym, do którego należą wszyscy, którzy przyjęli chrzest. Odnoszę wrażenie, że to można by biblijnie zakwestionować. Sądzę, że w tym miejscu warto by było posłuchać czwartej tradycji chrześcijaństwa, mianowicie wolnych Kościołów, które mówią, że nie chrzest, tylko wiara sprawia, że człowiek staje się członkiem Kościoła, a manifestacją tego jest dopiero chrzest.

Kiedy przeczytałem w synopsie, że „Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim" (a nie wiedziałem o całej dyskusji wokół *subsistit*), pomyślałem sobie: gdyby katolicy szczerze pisali, to by napisali „jest" i sprawa załatwiona. Bo to tak w praktyce wygląda. My jesteśmy tylko takimi wspólnotami, trochę tylko Kościołami, w których występują cechy Kościoła, ale tak w zasadzie, to Kościół katolicki, ten Chrystusowy, jest w rzymskim. Czytając między wierszami mam wrażenie, że to tutaj pozostało i jest jednym z punktów różniących nas. Bądźmy szczerzy!

Dalej, co do papieża jako następcy Piotra. Mnie się wydaje, że biblijnie nie ma co się tutaj sprzeczać. Pan Jezus uznał prymat Piotra wśród apostołów. Ja, jako protestant, też tak wierzę. Musiał być jeden wśród dwunastu, który w pewnym sensie był rzecznikiem grupy. Tylko, czy Pan Jezus chciał, żeby Piotr był pierwszym papieżem i żeby później można było z tego faktu wyprowadzać zasadę prymatu i następstwa biskupa Rzymu? Gdyby doszło do tego, że papież zostałby zwierzchnikiem wielkiego ciała czy związku chrześcijańskiego, taką głową zarządzającą całością, to odnoszę wrażenie, że protestanci na jedno by się nie zgodzili: że on jest następcą Piotra i że z tego faktu jest papieżem. Na jego przełożeństwo czy starszeństwo może by przystali, bo rozumieją, że musi być jakaś władza w społeczności socjologicznej. Jednakże cała teologiczna otoczka będzie dla protestantów, moim zdaniem, nie do przyjęcia.

Ja osobiście wierzę (jest coś takiego, jak poznanie wiary, choć trudno to udowodnić), że różnice między wyznaniami w ogóle, a między katolicyzmem i protestantyzmem szczególnie, polegają nie na tym, że nasze dogmaty są w jakiś zasadniczy sposób różne, tylko że różni nas ekspresja tych dogmatów, czyli inaczej mówiąc nasza pobożność. Gdybym usiłował typ Kościoła katolickiego i typ Kościoła prote-

stanckiego umieścić w Biblii, to bym powiedział, że Kościół katolicki przypomina mi typ Mojżeszowo-Aaronowy, natomiast typ Kościoła ewangelickiego — Melchizedekowy. Mianowicie, w typie Kościoła Mojżeszowo-Aaronowego nacisk jest położony na historię, prawo i z konieczności na tradycję, a w typie Kościoła Melchizedekowego nie ma kontynuacji, nie ma tradycji, jest incydent.

JERZY ROTHER: Jeżeli dobrze rozróżniam, to intencją autorów „Porównania" było przedstawienie zasad i nauki każdego z trzech Kościołów. Trudno mi jest zgodzić się, że nie została sprecyzowana technizacja opisu. Każdy z tych Kościołów ma swoją naukę i swoje zasady, które tu przedstawiono. Pokazano tezy dotyczące poszczególnych zagadnień — czy to Kościoła, czy sakramentów, czy nabożeństwa itd. Druga kwestia dotyczy komentarza, czyli uzasadnienia tych zasad i ewentualnie polemiki z drugą stroną i obrony własnych tez. I tu by można mówić o dynamice. Zresztą słowo „dynamika" jest dzisiaj używane dla określenia różnych pojęć, zupełnie niesprecyzowanych. Użyte przez Panią Grabską dotyczyło zmian, nie dynamiki. I tak powstają nieporozumienia. Więc jeżeli chodzi o dynamikę, to musiałaby ona znaleźć wyraz w tej polemice. Ale sądzę, że to nie było intencją redakcji i autorów. Zresztą byłby to olbrzymi temat — dać uzasadnienie każdej z tych tez i polemizować ze stroną drugą... Przecież dyskusje międzywyznaniowe ograniczają się do wąskiej dziedziny zagadnień.

W „Jednocie" przedstawiono tylko same tezy i to jest początek, punkt wyjścia, który musiał być podany, żeby móc zrobić krok dalej. Czy z tych tez rzeczywiście wynikają różnice, czy też wszystko zostało bardzo zamazane? Nie jestem teologiem, ale jak czytam i porównuję te teksty, wydaje mi się, że zasadnicze różnice są zupełnie wyraźne. Jeżeli weźmiemy jedno zdanie dotyczące pojęcia Kościoła: „jedyny Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim, w którym rządzi następca Piotra (...) ale i poza Kościołem katolickim w innych Kościołach chrześcijańskich znajdują się liczne elementy uświęcenia i prawdy" — to trudno powiedzieć, zwłaszcza po przeczytaniu i porównaniu, jak luteranie i reformowani rozumieją Kościół, że zamazano różnicę. Różnica jest zasadnicza, podobnie jak w kwestii prymatu papieskiego. Teraz druga rzecz. Jeżeli chodzi o dynamizm i zmiany wewnątrz Kościoła, to mi się wydaje, że na jedno należy zwrócić uwagę. Zasady, same zasady, a nie tylko poglądy teologów, uległy w Kościele katolickim pewnym zmianom. II Sobór Watykański wprowadził zmiany zupełnie wyraźne. Natomiast zmian zasadniczych co do z a s a d w Kościołach protestanckich nie ma. Mogą być i są jedynie nowe poglądy teologów. Niewątpliwie temat, co się zmieniło w Kościele katolickim, a co uległo zmianom, czy i jakie są projekty zmian w Kościołach protestanckich, byłby tematem olbrzymim, ale ogromnie ciekawym. Może później, na jakimś następnym zebraniu, ktoś by jedno z tych zagadnień omówił.

KS. TADEUSZ WOJAK: Mówiliśmy o tym, że nasze przedstawienie rzeczy powinno być jak najbliższe odbiorcy, że nie mają to być skamieniałości, lecz aktualny obraz. Oczywiście każda, albo prawie każda, nowa myśl jest frapująca. Bardzo często chwytamy się myśli szokujących, które w zupełnie nowy sposób naświetlają stare zagadnienia. Wydaje mi się, że dobrze by było skorzystać z takich właśnie sposobów, z tym jednak, że należałoby prosić autorów, ażeby czerpiąc czy to z wypowiedzi współczesnych teologów, czy formułując sami poglądy na ten czy inny problem, docierali do sedna rzeczy, nie zniekształcali jego podstaw biblijnych i doktrynalnych. Ich praca musiałaby być rzetelna, solidna.

A teraz o samej technice opracowania. Gdybyśmy w przyszłości takie rzeczy kontynuowali, dobrze by było przyjąć zasadę wymiany: żeby wszyscy trzej partnerzy mogli poznać swoje teksty i jeszcze coś dodać, uzupełnić, wypunktować to, na czym im specjalnie zależy. Wówczas widzielibyśmy, że w tym miejscu trzeba coś mocniej powiedzieć, może nawet te pazury troszkę pokazać.

STANISŁAWA GRABSKA: Sądzę, iż można pogodzić postulaty, które stawiałam: większego ekumenizmu w wypowiedzi z postulatami ściślejszego pokazania różnic. Tzn. od naszej strony, katolickiej, należałoby pokazać różnice i zmiany jakie następują, powodując, że się zbliżamy do siebie. Stanowisko jakieś było niesłuszne, my od niego odchodzimy: było zbyt wąskie — teraz je poszerzamy. Ale jednocześnie należy pokazać te momenty, w których mamy swoją specyfikę pozytywną, o której mówiła Halina Bortnowska. I to należy do uczciwości ekumenicznej, ale równocześnie do tejże uczciwości należy powiedzieć tak: w tym i w tym do dziś dnia się różnimy.
Teraz jeżeli chodzi o te pazury... Zdaje mi się, że akcentowanie: Kościół — świat, w sensie duch tego świata, wcale nie wymaga tego, żebyśmy się wzajemnie drapali.

KS. ANDRZEJ ZUBERBIER: Po tej dyskusji bardziej aniżeli przed nią, bardziej niż gdy przystępowałem do pisania katolickiego wyznania wiary, jestem przekonany, że wyznanie wiary, które zostało umieszczone w synopsie, jest czymś bardzo w swoim znaczeniu ograniczonym i względnym. W jakim duchu myśmy przystępowali do jego pisania? Właśnie, jak to Pan mecenas Rother powiedział, chodziło o przedstawienie podstawowych tez wiary. O rozwinięte credo. Żeby to nie była wypowiedź osobista człowieka wierzącego, do którego jedne sprawy bardziej przemawiają, a inne mniej, ale by zachowana została równowaga, w jakiej odbiera się naukę swego Kościoła. I dlatego redakcja zwróciła się do profesjonalistów. Można by powiedzieć, że w swojej wypowiedzi chowałem się za oficjalne sformułowania i przestrzegałem pewnej rangi doktrynalnej różnych rzeczy. Ale w moim Kościele, a można też powiedzieć: w naszych Kościołach lub nawet — w naszym Kościele, w imieniu wszystkich redaktorów i autorów synopsy, istnieje ranga poszczególnych wypowiedzi dotyczących wiary, poszczególnych twierdzeń. One nie wszystkie są równoważne, nie wszystkie leżą na jednej płaszczyźnie. Jedne są bardziej zasadnicze, a inne wtórne. Wszyscy sobie z tego zdajemy sprawę. I choćby ktoś nie wiem jak kochał sprawy, które są akurat w tej randze nie na pierwszym miejscu: to nie może ich, jako autor, wypunktować na pierwszym miejscu w takiej synopsie. I znowu, jak dobrze wszyscy rozumiemy, a dzisiejsza dyskusja jeszcze to uwidoczniła,

przez takie sformułowania, choćby były nie wiem jak wyczerpujące, w żadnej mierze naszej wiary jeszcze nie wyrażamy. One są w stosunku do niej czymś ułomnym, bardzo nieadekwatnym. To jest doktryna. To jest wiara zinstytucjonalizowana w każdym z Kościołów w sposób, który ma służyć komunikacji społecznej, przekazywaniu tej wiary następnym pokoleniom, a nawet znajdywaniu jakiegoś kierunku działania czy kierunku pobożności dla nas samych. Nie mniej to są tylko formuły, bardzo ważne, bardzo szacowne, bardzo istotne dla samej niejako prawidłowości naszej wiary, dla samego nieodchodzenia od Ewangelii, nie mniej są to wyrażenia, które od całej rzeczywistości Boga, w którego wierzymy, są odległe i jej nie wyrażają.

Dawniej, na przełomie stuleci, czy jeszcze dawniej, za czasów kontrreformacji w Kościele katolickim lub walk reformatorów — być może wydawało się, że wyznania wiary są wszystkim. Ja to łączę ze zmianą koncepcji wiary. Niegdyś wiara była pojmowana zbyt intelektualistycznie, natomiast obecnie coraz bardziej się widzi, że stanowi ona postawę osobową, w znacznej mierze niewyrażalną. O wiele bardziej my potrafimy zrozumieć (nie wiem znowu, czy powierzchownie rzeczy nie potraktuję) utożsamianie wiary z ufnością Lutra. Bo właśnie wiara jest zawierzeniem siebie osobie Jezusa Chrystusa. Zawierzeniem siebie — przez Chrystusa lub w Chrystusie — Bogu. I my tego wyrazić, oczywiście, w synopsie nie potrafimy. Mało tego — nie możemy. Tymczasem potrzeby wyrażania i wzajemnego poznania naszej wiary wykraczają poza sformułowania językowe i doktrynalne. Bardziej teraz jeszcze aniżeli przed drugą wojną światową.

I oto pojawiły się tu dwa projekty, żeby obok takiej synopsy, która jeszcze 50 lat temu zaspokoiłaby zupełnie wymagania konfrontacji wyznań, dzisiaj zrobić konfrontację świadomości ogółu wiernych lub określonych grup wiernych. Bo świadomość wiary nie w każdej z grup jest identyczna. To była pierwsza sugestia. Jest i druga. Wynikła konieczność „synopsy wyznawców". Wyznawców nieprofesjonalistów. Mogą to być profesjonaliści, byle pisali jak wyznawcy — Państwo rozumieją mnie dobrze — o tym, jak kto swoje chrześcijaństwo widzi i co komu na sercu leży. Mam wrażenie, że ks. Kwiecień bardzo trafnie ujął sprawę mówiąc, że kto wie, czy nasze różnice nie leżą przede wszystkim w stylu pobożności. Natomiast wydaje mi się, to jest moja myśl w tej chwili, moje głośne myślenie, że gdybyśmy zrobili synopsę wyznawców, którzy by powiedzieli, jak swoje chrześcijaństwo dzisiaj rozumieją, dopiero byśmy się różnic nie mogli dopatrzeć! To byłoby wszystko z pazurem, ale by się okazało, że nie są to pazury przeciwko sobie. Dlaczego z pazurem? Bo jedni są nastawieni bardziej na odbieranie swego Kościoła jako systemu pobożnościowego, a drudzy — jako siły apostolskiej w stosunku do świata itd. Tak, że akcenty na pewno układałyby się inaczej, ale różnic międzywyznaniowych nie znaleźlibyśmy tyle, ile w tym oto skromnym, acz podwójnym, numerze „Jedności".

Odnoszę wrażenie, że wielu czytelników, zwłaszcza z Kościołów ewangelickich, odbierało moją wypowiedź jako przystosowaną, niejako haftowaną dla potrzeb ekumenizmu, a ukrywającą coś z dogmatów Kościoła katolickiego (słowo daję, niczego nie chciałem ukrywać), a to dlatego, że są przyzwyczajeni do wydania doktryny katolickiej w języku Soboru Trydenckiego lub Vaticanum I. Natomiast nie bardzo wierzą (co tutaj też trochę usłyszeliśmy) sformułowaniom Soboru Watykańskiego II, i czytają między wierszami, że to jednak jest stary styl. Bardzo proszę, niech sobie uważają, ale niech nam nie zarzucają braku szczerości. Na przykład ze słowem *subsistit*... Nie można nieszczerości temu wyrażeniu przypisywać, że jest ono jakimś taktycznym posunięciem, a właściwie znaczy jedno i to samo. To nie znaczy jedno i to samo. Bo to wyrażenie gruntuje nasze przekonanie, któreśmy sobie, owszem, teraz uświadomili, że Kościoły ewangelickie to są autentyczne Kościoły...

Być może nie wszyscy by podzielali to, co mówię, ale jestem przekonany, że znam tendencje rozwojowe i kierunkowe, ku jakim Kościół zmierza. Wobec tego chcę powiedzieć, że my, katolicy, uważamy, że ekumenizm nie polega na staniu w miejscu. To nie jest tak, że ja stoję na swojej wysepce i — z pazurami czy bez — wołam: „Ja jestem katolik, w to i w to wierzę, w papieża i w Matkę Boską". A tamci na swoich wysepkach wołają, każdy o swoim: „Ja jestem taki a taki, tylko w to i w to wierzę, w łaskę i zbawienie". Każdy w coś innego. Na tym ekumenizm nie polega. Starałem się zresztą w swoim liście do numeru piątego „Jedności" jakoś to wyjaśnić. Sądzę, że nie wystarczy powiedzieć: my wszyscy jesteśmy Kościołem Chrystusowym. Nie. Trzeba powiedzieć, że — niestety — żaden z naszych Kościołów Kościołem Chrystusowym jeszcze nie jest. Że to jest droga, by rzeczywiście być jednym Kościołem Chrystusowym. Jestem przekonany (wprawdzie nie wiem, kiedy to nastąpi), że do zjednoczenia, na szczęście, dojdzie. Zresztą to są zamiary Boże i w nie nie wnikam. W każdym razie nasza droga jest taka, żeby do zjednoczenia dążyć. Przekonanie do ekumenizmu, to obowiązek dążenia naprzód i powiedzenia sobie, że jeszcze nie jesteśmy Kościołem Chrystusowym. A w miarę następujących w naszych Kościołach zmian, nie tylko w sformułowaniach wiary, ale i w pobożności, w miarę bliższych kontaktów osobistych i przez zaangażowanie w działaniu w świecie, przez wspólną modlitwę i przemianę naszej osobowości — będziemy zbliżali się do momentu, w którym nagle wszyscy znajdziemy się (tak sobie to wyobrażam) w Kościele i będziemy mogli powiedzieć: „To jest właśnie mój Kościół". Ten Kościół będzie jeden. Już nie tylko teoretycznie czy idealnie, ale i faktycznie.

KS. BOGDAN TRANDA: Jak ja patrzę na te rzeczy? Jeśli chodzi o za mało wypunktowane różnice czy — jak ks. Kwiecień mówi — brak pazurów w tekstach synopsy, wydaje mi się, że po okresie wielkich sporów, walka na noże, kiedy chodziło o to, żeby za wszelką cenę udowodnić swoją rację, przychodzi wreszcie moment, kiedy trzeba spokojnie usiąść i łagodnie pewne rzeczy wypowiedzieć. I stąd, mam wrażenie, wynika pewien spokój, zwłaszcza po stronie katolickiej. Po stronie ewangelickiej jest trochę polemiki (przyznaję Panu Turnau'owi rację), chociaż staraliśmy się ją złagodzić, co wynika z naszej sytuacji mniejszościowego Kościoła, który musi pewne rzeczy wyjaśniać. My mówimy o czymś, co jest na ogół nieznane w społeczeństwie i dlatego chcemy to jakoś uzasadnić. Jeśli chodzi o Piotra — *Sy ejs Petros* — i interpretację, to zgoda, odnosi się ona do Piotra, ale dalsze konsekwencje, to już jest zupełnie inna sprawa.

Czego mnie nauczyła praca przy synopsie? Jednej bardzo ważnej rzeczy — że więcej mamy wspólnego: kościec jest wspólny, mięso jest wspólne, krew jest wspólna, serce jest wspólne, ale szatki są różne. Istota rzeczy jest nam wszystkim na pewno wspólna, jakkolwiek istnieją bardzo istotne różnice, głównie w eklezjologii. Różnimy się na pewno w interpretacjach. Ale inna będzie również moja interpretacja i księdza Stahla wielu tekstów, chociaż jesteśmy z jednej konfesji. Różna interpretacja będzie księdza Wojaka i księdza Preissa, chociaż są z tej samej konfesji. Różna jest interpretacja księdza Zuberbiera i pani Grabskiej. Najbardziej dzieli nie to, co najbardziej istotne, zwłaszcza w kwestii wiary, ale rzeczy powierzchowne. I dlatego ludzie (a mówię tu o przeciętnym przyjmowaniu tego, co się w Kościołach dzieje) odczuwają tak ostro różnice pomiędzy ewangelicyzmem a katolicyzmem. Otóż, my też patrzymy i widzimy pewne przejawy życia kościelnego w katolicyzmie, tu u nas w kraju, bo tutaj żyjemy. Mało kto jeździ za granicę. I to, co wyczytaliśmy u księdza Zuberbiera, nie zawsze nam się zgadza z tym, co widzimy na codzień, w praktyce. Nie to, żeby Kościół katolicki tego nie uczył, czy nie wyznawał, tylko raczej codzienne nauczanie i codzienna praktyka nie są spójne z zasadami. Co zresztą występuje u nas także.

Zanotowałem sobie takie zdanie: „Trudno samemu się zmienić, a jeszcze trudniej uwierzyć w zmianę drugiego". Myśmy zawsze byli przekonani, tak się głosiło i pisało, że Kościół katolicki jest skostniały, nic się w nim nie może zmienić. Ewangelicyzm — to jest dopiero żywe! Przyszedł Jan XXIII, a potem Sobór i nam całe to przekonanie zmienił, tylko nie bardzo chcemy uznać zaistniałe fakty.

W ewangelicyzmie też zachodzą zmiany, tylko na zupełnie innej zasadzie. W katolicyzmie jest instancja, która zwołuje jakieś gremium, które po zastanowieniu wprowadza takie czy inne zmiany. W protestantyzmie też zachodzą zmiany, ale zupełnie inaczej, stopniowo, bez nagłych, dramatycznych zwrotów. W Kościołach ewangelickich, wbrew dość rozpowszechnionym przekonaniom, bardzo żywe jest poczucie więzi wyznaniowej i rzadko zdarza się odejście od zasadniczego nurtu. Poszczególne Kościoły i cała wspólnota światowa przeżywają ciągłą ewolucję. Wzajemne kontakty, dokonywane różnymi środkami, pozwalają na weryfikowanie zmian i na korekty. Nie mamy dokumentów w rodzaju konstytucji soborowych, ale gdy porównamy na przykład liturgię sprzed stu lat i dzisiejszą, bez trudu zauważymy zmiany, jakie w niej zaszły. Taki właśnie stopniowy rozwój wynika z ukutej w reformowanych środowiskach zasady — *ecclesia reformata et semper reformanda* (Kościół reformowany, który musi się stale reformować). Ta zasada wydaje mi się bardzo słuszna i ciągle aktualna. Musimy ją stosować do samych siebie, do swojego Kościoła, swojego środowiska, musimy rozwijać się, pogłębiać.

To, co robimy — porównanie wyznań — jest naszą pracą ekumeniczną, nawet jeśli nie wyzbędziemy się, po obu stronach, zacięcia polemicznego, jeśli nie będziemy się bali konfrontacji, powiedzenia sobie tego, co wy u nas, a my u was uważamy za niesłuszne czy błędne. Ekumenizm, w moim przynajmniej przekonaniu, wtedy ma swoje uzasadnienie, gdy nie jest wzajemnym potakiwaniem, tylko gdy konfrontacja prowadzi do pogłębienia i do poznania samej istoty tego, o co nam chodzi. Konfrontując, spotykając się, oglądając tę samą rzecz z różnych punktów widzenia, dochodzimy do sedna sprawy, jeżeli mamy szczerą wolę nie tyle przekonania drugiej strony do naszego stanowiska, ile wspólnie dojść do poznania prawdy.

Oprac. Barbara Stahl

ALINA WERNER

Powrót

Znów popatrzeć przez okno
Na kasztany, co mokną,
Od dżdżu mokrym przyglądać się listkom.
Iść aleją, przystawać,
Dawne ścieżki poznawać...
To niewiele, a przecież to wszystko.

(A. Słonimski: „Wszystko")

Przed trzydziestu jeden laty, pierwszego sierpnia 1944 roku, Piotr urzeczony jasnością wstającego dnia poszedł do lasu. Porzucił dom, ocieniony starymi drzewami, i wszystkich bliskich, których istnienie warunkuje częściowo naszą własną osobowość. Szybko i bezboleśnie pozostawił za są radosne dzieciństwo i trudne wojenne dojrzewanie.

Każda długa rozłąka nosi w sobie jakieś znamiona śmierci, a każdy powrót jest jakby zmartwychwstaniem. Teraz Piotr wraca. Pięćdziesięcioletni mężczyzna o włosach przyprószonych siwizną i rysach napiętnowanych tęsknotą. Idzie lekkim, młodzieńczym krokiem. W ciągu trzydziestu lat podeszwy jego butów przemierzyły bruki wielu miast, drogi wiejskie i polne. Nie zginął w Powstaniu, a tak radośnie myślał o śmierci. Tęsknił za krajem w Paryżu, w Lizbonie i w dalekiej Australii. Idzie lekko, gdyż od przekroczenia granicy trwa w bezustannym uniesieniu. Wszystko, co przeżył dotąd, zawiera się właśnie w tym powrocie. Teraz sens i wartość jego życia stają mu jasno przed oczyma. Tutaj niebo jest innego koloru, a mijani ludzie zdają się serdecznie go pozdrawiać. Złocą się w słońcu nagrzane chodniki, których zapach miesza się z wonią jakichś kwiatów, spalin i kurzu. — Tak właśnie pachnie szczęście — myśli Piotr. — I to jest Ojczyzna.

Po chwili skręca w boczną ulicę, przy której stoi stary, nie odnowiony jeszcze dotąd dom, noszący na swym ciele ślady pocisków. Widzi korony olbrzymich kasztanów i lip. Pachną róże. Kwiaty sadzone ręką jego matki. Piotrowi wydaje się, że jest dwunastoletnim chłopcem wracającym z wycieczki harcerskiej do domu. Skurcz wzruszenia dławi go w gardle. Oczy wszakże ma suche. Spogląda w okno swego dawnego dziecinnego pokoju, w którym lekki wiatr porusza białą firankę. Za chwilę przekroczy bramę i wejdzie na twardy żwir ścieżki.

KAROL KARSKI

Sztokholm 1925

W tym roku mija pięćdziesiąt lat od zwołania I Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa. W sierpniu 1925 r. przybyło do Sztokholmu ponad 600 delegatów z 37 krajów, aby radzić nad najbardziej palącymi problemami społecznymi, ekonomicznymi i międzynarodowymi. Delegaci dzielili się na cztery grupy: amerykańską (ponad 100 przedstawicieli z 25 Kościołów), brytyjską (prawie równie liczną i obejmującą delegatów z całej Wspólnoty Brytyjskiej), europejską (najliczniejszą) i prawosławną (najmniejszą).

Zaraz na wstępie godzi się podkreślić, że Konferencja Sztokholmska, jak żadna inna przedtem i potem, była dziełem jednego człowieka — arcybiskupa Upsali, Natana Söderbloma. Idea zwołania tego posiedzenia zrodziła się w jego umyśle zaraz po wybuchu I wojny światowej. Chodziło mu o to, by przywódcy kościelni nie tylko z państw neutralnych, lecz także z krajów uwikłanych w wojnę, zebrali się i wspólnie potępili działania wojenne. Niestety, wielu międzynarodowych przywódców kościelnych przekształciło się wówczas w obrońców nacjonalistycznych interesów. Jedyne, co Söderblom zrealizował, to konferencja przywódców kościelnych z państw neutralnych, zwołana w 1917 r. Po zakończeniu wojny trzeba było jeszcze siedmiu lat, by delegaci Kościołów zjechali do Sztokholmu.

Söderblom był odpowiedzialny za cały ogrom pracy przygotowawczej, jak i za pomyślny przebieg obrad. W owym okresie nie było wzorców, na których można by się oprzeć. Nie istniał też sztab ludzi doświadczonych w przygotowywaniu tak wielkiego przedsięwzięcia. Dzisiaj, spoglądając z perspektywy wielu lat, można się uśmiechać, czytając o niedociągnięciach i trudnościach organizacyjnych. Na przykład. Rozpoczyna się konferencja, a Söderblom ciągle szuka jeszcze po całym Sztokholmie najlepszych tłumaczy. Ale kim są najlepsi tłumacze w mieście takim, jak Sztokholm? Oczywiście są to ludzie zatrudnieni w sądach i dobrze zorientowani w terminologii prawniczej i ekonomicznej. Pierwszy z nich miał tłumaczyć z francuskiego na angielski i z angielskiego na niemiecki. Nic jednak nie rozumiał, bowiem chodziło o teologię, a więc dziedzinę, z którą nigdy nie miał do czynienia. Podziękowano mu więc i wypróbowano następnego tłumacza. Wkrótce miało się okazać, że żaden nie jest w stanie podołać zadaniu. Zrozpaczony Söderblom zwraca się więc do zebranych: „Czy nie ma na sali kogoś, kto mógłby nam pomóc"? Na to wezwanie podnosi się ks. Köchlin, młody duchowny z Bazylei, który w taki oto sposób rozpoczął swoją drogę najwybitniejszego tłumacza ekumenicznego.

W toku obrad często posługiwano się argumentem: „Nauka dzieli, lecz służba łączy". Czasami wyrażano to w inny sposób: „W sprawach praktycznych musimy współpracować tak, jak gdybyśmy osiągnęli już jedność w sprawach wiary". Wkrótce miało się okazać, iż właściwym tematem dyskusji — i to tych oficjalnych, i tych prywatnych — była teologia. Szczególnie ostro zarysowały się różnice między dwoma kierunkami teologicznymi: amerykańskim Social Gospel i teologią niemiecką, powstałą po I wojnie światowej, silnie akcentującą pozadoczesność. Konflikt ten nie został, oczywiście, rozstrzygnięty w Sztokholmie i powracał jeszcze przez wiele lat.

Praca Konferencji Sztokholmskiej odbywała się w pięciu komisjach, dla których sprawozdania przygotowywały wspomniane cztery grupy. Pierwsza komisja rozważała stosunek Kościoła do problemów ekonomicznych i industrialnych. Stwierdzono m.in., że jedynym zadaniem Kościoła jest zwiastowanie Ewangelii o Jezusie Chrystusie, lecz w tym zawiera się zobowiązanie do działalności społecznej. Domagano się sprawiedliwego podziału zysków między pracodawców i pracowników. Zdawano sobie sprawę, że bez dokładnej znajomości warunków życiowych robotników nie jest możliwa żadna skuteczna praca społeczna. Odzywały się głosy domagające się powołania międzynarodowego instytutu chrześcijańskiego, który badałby te warunki.

W Sztokholmie uwidoczniła się po raz pierwszy zmieniona sytuacja Kościołów. Pierwsza wojna światowa przerwała w wielu krajach ścisłą łączność Kościoła z Państwem. Od tego momentu Kościoły próbują inaczej spojrzeć na zagadnienie społeczne i zaczynają solidaryzować się z upośledzonymi.

Druga komisja próbowała określić stanowisko Kościoła względem zagadnień społecznych i moralnych, w takich kwestiach, jak: małżeństwo, rodzina, młodzież, niemoralność, bezrobocie i alkoholizm.

Trzecia komisja poświęciła uwagę sprawom międzynarodowym. Doszło do ostrej wymiany zdań, gdyż ponownie wynikła kwestia odpowiedzialności za wybuch wojny. Jedynie kwakrzy jednoznacznie, negatywnie, ustosunkowali się do problemu wojny.

Czwarta komisja zajęła się wychowaniem chrześcijańskim, piąta — współpracą Kościołów.

Jedynym oficjalnym oświadczeniem Konferencji Sztokholmskiej było orędzie wydane na zakończenie obrad. Dokument ten godnie zapoczątkował wiele podobnych aktów wydanych w następnych latach. Podkreślono w nim, że na Kościołach spoczywa obowiązek uczynienia z Ewangelii „decydującej mocy we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego — industrialnej, społecznej, politycznej i międzynarodowej". Przypomina się, iż zaangażowane społecznie chrześcijaństwo znajduje wielu sprzymierzeńców: młodzież, poszukiwaczy prawdy oraz robotników na całym świecie. Orędzie kończyło się proroczym akcentem: „Im bar-

Dokończenie na s. 16

FILIP POTTER

W poprzednim zeszycie (6/75) zamieściliśmy relację z pobytu w Polsce Filipa Pottera, generalnego sekretarza Światowej Rady Kościołów. 23 kwietnia, wkrótce po przyjeździe, spotkał się on z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej i wygłosił do nich przemówienie, którego fragmenty drukujemy poniżej.

*

W ciągu ostatnich 40 lat wiele myślałem o Polsce. Może to się wydawać dziwne, skoro region karaibski jest tak bardzo stąd oddalony. Ale już jako kilkunastoletni chłopiec interesowałem się historią i geografią tej części Europy. Jedną z najbardziej pamiętnych dla mnie chwili był dzień najazdu na Polskę. Powinniście wiedzieć o tym, że w latach waszych cierpień towarzyszyły wam nasze modlitwy. Wiem o sześciu milionach ofiar. Głęboko odczuwaliśmy waszą sytuację, ponieważ i myśmy wiele cierpieli w ciągu naszych dziejów. Polska jest symbolem tego, że cierpienia stają się matką nadziei. Tuż po przyjeździe, w czasie krótkiego objazdu Warszawy, mogłem się przekonać, jak pięknie to miasto zostało odbudowane. I to jest dla mnie symbolem ducha narodu.

*

W Polsce bawię po raz pierwszy, a stąd udam się na Węgry, do Bułgarii i Rumunii, również po raz pierwszy. W Światowej Radzie przywiązujemy wielką wagę do Kościołów w Europie Wschodniej. Nazywamy się Światową Radą Kościołów, ale nie zawsze była ona radą światową. Kiedy powstała w roku 1948, była raczej radą północnoatlantycką. Niewielu było tam przedstawicieli Europy Wschodniej. Jednym z naszych głównych zadań jest stworzenie rady prawdziwie światowej.

*

W ekumenicznej dyskusji ciągle brak nam zbyt wyraźnego zaangażowania Kościołów z krajów socjalistycznych. Podczas zgromadzenia Konferencji Kościołów Europejskich w Engelbergu odniosłem wrażenie, że przedstawiciele Kościołów ze Wschodu i Zachodu dyskutowali obok siebie.

Ludzie Trzeciego Świata patrzą na was jak na część bogatego świata białych. My stawiamy wam często pytanie, co to znaczy żyć w społeczeństwie świeckim, socjalistycznym. Mamy wrażenie — ogólnie rzecz biorąc — że Kościoły wasze pragmatycznie przystosowują się do sytuacji, i pod względem kościelnym i teologicz-

MÓWI...

nym żyją przeszłością. Umiejętność przystosowania się jest rzeczą bardzo cenną. Kto chce w sposób naprawdę poważny myśleć o przystosowaniu się do warunków, musi to czynić na gruncie głębokiej wiary i nadziei, pamiętając o reformacyjnej zasadzie „ecclesia reformata", ale też „ecclesia semper reformada" (Kościół zreformowany — Kościół, który musi stale się reformować). Czego my — to znaczy ludzie poszukujący z Zachodu i z Trzeciego świata — oczekujemy od was? Waszej refleksji teologicznej nad tym, czegoście doświadczyli. Myślę o refleksji teologicznej w sensie bardzo dynamicznym: w jaki sposób myślicie o swoim posłuszeństwie Ewangelii na drogach waszego życia.

*

W ekumenicznej dyskusji uczestniczą nie tylko Kościoły prawosławne, protestanckie i starokatolickie. Obecnie bierze w niej udział również Kościół rzymskokatolicki. W październiku, podczas Synodu Biskupów przemawiałem na temat ewangelizacji we współczesnym świecie. Stało się wtedy dla mnie rzeczą jasną, że Kościół ten nie jest już monolitem. Wielu biskupów mówiło, że Kościół może tylko wtedy spełniać zadanie ewangelizacji, gdy poważnie traktuje swą własną kulturę i poważnie traktuje innych chrześcijan z ich kulturą. Było dla mnie rzeczą interesującą, że kardynał Wojtyła wobec swych współbraci cytował moją wypowiedź, że Kościół rzymskokatolicki powinien być o wiele bardziej ekumeniczny i otwarty we wspólnych zadaniach ewangelizacyjnych. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, że rzymskokatoliccy biskupi nie różnią się od innych biskupów, którzy bardzo odważnie wypowiadają się za granicą, ale nie u siebie w kraju. Trzeba wszakże powiedzieć, że na płaszczyźnie międzynarodowej, krajowej i lokalnej współpraca między Kościołem rzymskokatolickim a innymi Kościołami, tworzącymi ŚRK, bardzo się rozwija.

*

Metafora o Janusowym obliczu (jedna twarz o charakterze ekumenicznym, a druga zupełnie inna) odnosi się nie tylko do Kościoła rzymskokatolickiego, lecz jest jednym z tragicznych przejawów w łonie samego ruchu ekumenicznego. Uczestniczę w tym ruchu od trzydziestu lat, byłem obecny w Amsterdamie, działałem w Chrześcijańskim Ruchu Studenckim. Niestety, oblicze Janusowe jest przywarą wielu Kościołów i kościelnych przywódców. To stwierdzenie zarysowuje przed nami problem do rozwiązania przez nas wszystkich. Czy już rozpoczęliśmy dialog ekumeniczny, patrząc prosto w twarz partnera i nie zezując na dwie strony?

Sztokholm 1925

DOKOŃCZENIE ze s. 13

dziej zbliżamy się do ukrzyżowanego Chrystusa, tym bardziej zbliżamy się do siebie i to niezależnie od odcieni naszej wiary. Pod krzyżem Jezusa Chrystusa wyciągamy wzajemnie do siebie ręce, bowiem Dobry Pasterz umarł po to, by zgromadzić rozproszone dzieci Boże. Jedynie w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu znajduje się nadzieja ludzkości".

Jakie było znaczenie Konferencji Sztokholmskiej? Po pierwsze, wcześniejsze konferencje światowe były zgromadzeniami zainteresowanych jednostek lub grup chrześcijańskich, natomiast do Sztokholmu przybyli niemal wyłącznie delegaci mianowani przez Kościoły. Istotna była obecność delegacji Kościołów prawosławnych pod przewodnictwem patriarchów Aleksandrii i Jerozolimy. Dzięki temu Konferencja Sztokholmska nabrała charakteru prawdziwie ekumenicznego, chociaż brakowało na niej, nie licząc kilku obserwatorów, delegacji Kościoła rzymskokatolickiego. Udział prawosławnych ułatwił anglikanom i starokatolikom włączenie się do Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa. Słabym punktem była niedostateczna reprezentacja tzw. młodych Kościołów, bowiem do Sztokholmu przybyło zaledwie sześciu delegatów z Indii, Chin i Japonii. W okresie tym panowało jeszcze przekonanie, że Kościoły te należą do obszaru pracy Międzynarodowej Rady Misyjnej.

Po drugie, poważnym osiągnięciem Konferencji Sztokholmskiej było stworzenie nowego klimatu duchowego i psychologicznego w stosunkach między Kościołami, ponowne odkrycie chrześcijańskiego braterstwa, mimo wyznaniowych i narodowych przeciwieństw. Podczas obrad dochodziło często do poważnych napięć. Mimo siedmiu lat, jakie upłynęły od zakończenia wojny, rozgoryczenie w stosunkach między narodami było wielkie i nie pozostało bez wpływu na Kościoły w poszczególnych krajach. Nie mniejsza była przepaść między wyznaniami, często wypływająca po prostu z niewiedzy. Toteż za prawdziwe duchowe zwycięstwo uznać trzeba fakt, iż wbrew wszelkim trudnościom ostatecznie zapanowała harmonia i braterska postawa. I wreszcie, po trzecie, Sztokholm był jednoznacznym świadectwem odpowiedzialności Kościołów za wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Czasem słyszało się opinię, że konferencja ta była „Niceą etyki". Król Szwecji, w przemówieniu powitalnym, wspomniał I Sobór Powszechny, który zebrał się dokładnie 1600 lat wcześniej, w 325 r., w Nicei. Paralela powyższa nie jest jednak adekwatna. Konferencja Sztokholmska nie stworzyła żadnego ekumeniczno-społecznego wyznania wiary i nie rozwiązała też żadnych spornych problemów z zakresu chrześcijańskiego działania. W ciągu dwunastu dni obrad ułożono jedynie agendę zadań społecznych, które trzeba rozwiązać. Zaapelowano do sumienia świata chrześcijańskiego i wskazano drogi, na których jest możliwe osiągnięcie postępu. Specyfika Sztokholmu polegała na uniwersalnej wizji i szczerości poczynań.

Decydującą konsekwencją Konferencji Sztokholmskiej było powołanie do życia Komitetu Kontynuacji Pracy, na którego czele stanął abp N. Söderblom.

Warto jeszcze zapoznać się pokrótce z udziałem delegatów polskich na Konferencji Sztokholmskiej i reperkusjami, jakie wywołała ona w naszym kraju. Interesujący jest fakt, że superintendent generalny Kościoła Ewangelicko-Eugsburskiego, ks. Juliusz Bursche, przebywający w Szwecji podczas I wojny światowej, już w 1917 r. wyraził pełną gotowość uczestniczenia w planowanej przez abp. Söderbloma konferencji. Z kolei katolicki arcybiskup Warszawy, Aleksander Kakowski, był jedynym dostojnikiem katolickim, który wyrażał się z uznaniem o planach Söderbloma. Pisał wówczas tak: „Jest rzeczą właściwą i słuszną, by wszyscy chrześcijanie, bez względu na różnice doktrynalne, szukali wspólnej platformy dla pracy wiodącej do wypełnienia nakazu Chrystusa: mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem. Niech Wszechmogący błogosławi waszą pracę i pozwoli zebrać owoce waszego siewu". Zdaniem abp. Kakowskiego idea zwołania konferencji zrodzona została z prawdziwej miłości do pokoju. Jej organizatorów nazwał on tymi, „którzy wierzą w Pana Jezusa Chrystusa i uznają w Nim Zbawiciela i Mistrza". Arcybiskup zalecał szeroką współpracę chrześcijańską, wyrażającą czynami chrześcijańskie poselstwo o miłości, bez uzależniania tej współpracy od supremacji papieża. List Kakowskiego utwierdził Söderbloma w przekonaniu, iż mimo sztywnej postawy oficjalnych władz Kościoła katolickiego, istnieją biskupi, których stanowisko jest bardziej otwarte.

Kościół Ewangelicko-Augsburski reprezentowała w Sztokholmie delegacja w następującym składzie: ks. sup. gen. Juliusz Bursche, senator dr Józef Buzek i ks. Jan Szeruda; w charakterze gości obecni byli: ks. Zygmunt Michelis i poseł J. Utta. Kościół Ewangelicko-Unijny, z siedzibą w Poznaniu, wysłał czteroosobową delegację pod przewodnictwem ks. sup. Pawła Blau'a. Ostatniego dnia obrad przybył do Sztokholmu przedstawiciel Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, biskup piński i poleski — Aleksander.

Z opublikowanych sprawozdań wynika, że ks. Bursche pracował w komisji II, a ks. Blau — w trzeciej. Pierwszy z nich wybrany został na członka Komitetu Kontynuacji Pracy, drugi — na zastępcę. W skład tego gremium wszedł również metropolita Kościoła prawosławnego w Polsce — Dyonizy, chociaż w posiedzeniu udziału nie wziął. Ks. Bursche miał okazję wygłoszenia kazania w katedrze sztokholmskiej.

Konferencja Sztokholmska odbiła się dosyć żywym echem w Polsce. Dwaj jej uczestnicy — ks. Michelis i ks. Szeruda — wygłosili odczyty w sali Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, w dniu 27 października 1925 r. Pierwszy omówił prace wstępne i podzielił się ogólnymi wrażeniami, drugi zreferował przebieg obrad, uchwały i znaczenie Konferencji Sztokholmskiej. Ks. Szeruda wygłosił także odczyty w Cieszynie i Częstochowie.

Obrady w Sztokholmie spotkały się także z zainteresowaniem prasy. Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia ks. Szeruda zamieścił w „Głosie Ewangelickim" cykl czterech artykułów pod trochę nieadekwatnym tytułem: „Sobór Kościołów Ewangelickich w Sztokholmie", przedstawiając w nich szczegółowo problematykę przyszłych obrad. Ten sam autor przełożył i opublikował tekst orędzia Konferencji Sztokholmskiej. Ks. Paweł Nikodem, proboszcz ewangelicko-augsburski z Ustronia, wydał w oddzielnej broszurze przekład dokumentów sztokholmskich.

Obrady w Sztokholmie nie uszły uwagi prasy katolickiej, aczkolwiek wnioski, do których dochodzili autorzy publikacji, były co najmniej zaskakujące. I tak, „Gazeta Kościelna", pisząc o „soborze akatolików w Sztokholmie", kończyła swoją relację wnioskiem, że jedynym jego rezultatem „było ujawnienie tęsknoty za powszechnością Kościoła". Natomiast „Przegląd katolicki" dowodził, że zbliżenie praktyczne, o którym mówiła Konferencja Sztokholmska, „idzie na przekór nauce Lutra, który tylko wiarę, a nie czyny uznaje". I dalej: „I ten Kongres dowiódł jeszcze, że ktokolwiek dąży do jedności, do uznania autorytetu, do współpracy w świecie chrześcijańskim, ten dąży świadomie lub nieświadomie do czegoś, co się sprzeciwia podstawowym zasadom protestantyzmu. Kto wie, czy kongresy te nie wydadzą jednak szczęśliwych rezultatów. Dyskusja nad współpracą i dążenia do zbliżenia doktryn doprowadzą może do zastanowienia się nad powodami odstępstwa od Rzymu. I świat schizmatycki przekona się, że droga do jedności jest prosta i krótka, ale tylko jedna: powrót do Kościoła jedynego i świętego".

Gwoli sprawiedliwości dodajmy jednak, że postawa większości środowisk katolickich na Zachodzie była także bardzo krytyczna. Zarzucano Konferencji brak określonej postawy religijnej i uważano ją za przedsięwzięcie bezowocne i niebezpieczne. Zmarły przed kilkoma miesiącami teolog szwajcarski, Charles Journet, później kardynał, zarzucał młodemu ruchowi ekumenicznemu, iż zmierza do teologicznego indyferentyzmu i rozwodnionego liberalizmu. Równie krytycznie ocenił konferencję ceniony dziś ekumenista katolicki, o. Yves Congar.

Konferencja Sztokholmska nie pozostała bez wpływu na życie Kościołów ewangelickich w Polsce. Dała ona impuls do zwołania w Wilnie, w listopadzie 1926 r. zjazdu, podczas którego sześć Kościołów unijnych, ewangelicko-reformowanych i ewangelicko-augsburski postanowiło utworzyć Radę Kościołów Ewangelickich.

O BIBLII

Autorzy Biblii jako ludzie Wschodu lubią barwy, rytm, poezję. Rozgraniczenie między prozą a poezją polegało u nich na czym innym niż u nas, bo odmienna była ich mentalność. Starotestamentowe teksty pisane prozą są bardzo często rytmiczne tak jak teksty poetyckie, a poezja, gdzie rytm jest bardzo wyraźnie zaznaczony, podlega innym regułom niż nasza i nie zna rymu.

Istnieją jednakże teksty o wyraźnych walorach poetyckich, ale jeszcze nie potrafimy wyjaśnić samych zasad tej poetyki. Mamy w Biblii całe księgi poetyckie i pewne fragmenty poezji w księgach o innym charakterze, np. w księgach prorockich lub w tekstach narracyjnych. Trzy księgi są bardzo do siebie zbliżone pod względem stylu poetyckiego i ściśle ze sobą powiązane. Są to: Księga Hioba, Psalmy i Przypowieści Salomonowe. Stanowią one arcydzieła poezji hebrajskiej, które należałoby czytać w oryginalnym języku, gdyż wszelkie najdoskonalsze nawet tłumaczenia nie są w stanie oddać w pełni ich piękna i uroku.

Księga Hioba

Odcinek 17

Księga Hioba, zawierająca 42 rozdziały, jest obszerną lekturą, która może się wydać niekiedy monotonna. Należy ją czytać powoli i z namysłem, ponieważ raczej zawiera tematy do refleksji niż ciągłą opowieść. Ze względu jednak na fakt, iż porusza ona zagadnienia najbardziej niepokojące ludzki umysł, należy do tych ksiąg Starego Testamentu, w które zagłębiamy się z gorącym pragnieniem rozproszenia wątpliwości i znalezienia tam odpowiedzi na liczne pytania.

W tym długim poemacie, o tak pięknej formie literackiej i tak głęboko wyrażonej myśli, dominuje jednak konkretny problem, mianowicie cierpienie. Od niepamiętnych czasów ludzkość usiłowała rozwiązać problem cierpienia oraz znaleźć źródło i przyczynę jego istnienia. Ale któż może tę zagadkę wyjaśnić? Księga Hioba nie daje gotowego rozwiązania, jedynie prowadzi nas bolesną drogą człowieka, który zanim sam umrze, na każdym kroku styka się z cierpieniem i śmiercią.

KONSTRUKCJA LITERACKA

Księga Hioba jest zbudowana w sposób znakomity. Prolog (r. 1—2) wprowadza nas w historię, która dzieje się i na ziemi i w niebie. Na ziemi bogaty, szczęśliwy, prawy i sprawiedliwy człowiek cieszy się we wszystkim Bożym błogosławieństwem — jest to Hiob. W niebie toczy się osobliwy dialog pomiędzy Bogiem i szatanem. W jego wyniku Bóg dwukrotnie zezwala szatanowi, aby pognębił Hioba, godząc w jego bogactwa i rodzinę, a następnie w zdrowie, dla przekonania się, czy człowiek ten, poddany tak ciężkim doświadczeniom, pozostanie nadal wierny Bogu. Hiob, pomimo rad swej żony, nie skarży się nawet najmniejszym słowem. Wszystko od Boga przyjmuje.

Potem zaczyna się właściwy poemat (3—42 : 6). Po monologu, w którym Hiob wypowiada swą gorycz i pragnienie śmierci, słyszymy rozmowy między nim a pojawiającymi się na scenie postaciami:

przemowa Elifasa (r. 4—5), odpowiedź Hioba (r. 6—7),

przemowa Bildada (r. 8), odpowiedź Hioba (r. 9—10),

przemowa Sofara (r. 11), odpowiedź Hioba (r. 12—14).

Ci trzej przyjaciele trzykrotnie zabierają głos w tej samej kolejności, po czym zawsze następuje odpowiedź Hioba: Elifas (r. 15 i 22), Hiob (r. 16—17 i 23—24), Bildad (r. 18 i 25), Hiob (r. 19 i 26), Sofar (r. 20) i Hiob (r. 21). Jedynie trzeci przyjaciel zabiera głos dwukrotnie i w miejscu, gdzie oczekiwałoby się jego wkroczenia, Hiob sam kontynuuje swoją wypowiedź (r. 27—28). Być może w posiadanym przez nas tekście znalazła się jakaś luka albo tok jego został zakłócony przez kopistę, gdyż prawdopodobnie w pierwotnej wersji cykl wypowiedzi trzech osób stanowił harmonijną całość.

Po tym dialogu Hiob wygłasza długi monolog (r. 29—31), w którym na nowo podejmuje swoje argumenty i stawia dręczące pytania: Cóż takiego uczynił, że zasłużył na takie cierpienia? Jaki to niesprawiedliwy czyn popełnił i w czym zawinił? Niechaj sam Bóg mu odpowie!

Gdy oczekujemy odpowiedzi Boga, pojawia się nowa postać. Jest to Elihu (r. 32—37), który z gniewem żąda wyjaśnień od Hioba i jego trzech przyjaciół, lecz ta gwałtowna wypowiedź nie wnosi nic nowego do rozwiązania problemu Hioba. Elihu milknie i już nie będzie o nim żadnej wzmianki w księdze. Teraz zabiera głos Bóg. Przemawia do Hioba z gwałtownego wichru (r. 38—41). Ukazuje swą władzę, niepojętą dla człowieka, i swą wszechmoc, bijącą w oczy z całej przyrody i wszechświata. Jakby na wesoło, nie bez poczucia humoru, opisuje niektóre cuda stworzenia: hipopotama i krokodyla (r. 40—41). Kto z ludzi zdolny jest stworzyć takie cuda i panować nad nimi?

Hiob, przekonany, korzy się przed wszechwładną mocą Bożą i przyznaje, że odezwał się lekkomyślnie o Tym, którego wielkość dopiero teraz zrozumiał (42 : 1—6). Tutaj kończy się ten wspaniały poemat, którego autor jest nieprzeciętnym poetą. Księgę zamyka epilog pisany (42 : 7—17) w podobnym stylu jak prolog (r. 1—2).

Bóg gani przyjaciół Hioba, którzy nie umieli mówić prawdy o Bogu, ale przebacza im ze względu na Hioba, którego przywraca do dawnego stanu i wynagradza go w dwójnasób za to, co utracił, łącznie z liczną rodziną. Hiob umiera, dożywszy sędziwego wieku, syty dni swoich.

PROBLEMATYKA

Nie będziemy się tu zajmować różnymi problemami natury historycznej i literackiej, jak na przykład: czy przemowa Elihu, przerywająca nagle dialog Hioba z Bogiem, została później dodana do poematu przez samego autora, czy też przez kogoś innego? Jest to prawdopodobne. Czy autor skomponował poemat rozwijając temat dawnej, pierwotnej tradycji, której skrót znajdujemy w prologu i epilogu, pisanych prozą? I to jest całkiem możliwe. Jest rzeczą pewną, że część pisana prozą zawiera elementy różne od tego, co występuje w poemacie — np. szatan pojawia się tylko w rozdziałach 1 i 2 i nigdzie pozatem. Hiob przedstawiony jest tutaj jako człowiek uległy i milczący, poddający się bez słowa skargi wszystkim doświadczeniom (1 : 20—22, 2 : 10), podczas gdy w poemacie buntuje się i żali na niezasłużone nieszczęścia (r. 3). Najważniejsze jednak w tej księdze jest poznanie zawartej w niej myśli i skierowanej do nas treści. Niezmiernie trudno ująć je w skrócie, a to, co tutaj powiemy, winno zachęcić każdego do przeczytania tej księgi.

DLACZEGO ISTNIEJE CIERPIENIE?

Możemy powiedzieć, że księga Hioba daje całą gamę odpowiedzi związanych z problemem cierpienia.

Cierpienie jako próba wiary pojawia się w prologu (r. 1—2). Jego źródeł należy szukać nie w człowieku, ale w wielkiej walce Boga z szatanem. Cały problem sprowadza się tutaj do poznania, czy wiara Hioba jest bezinteresowna i czy wytrwa on w wierności, jeśli poczuje się pozbawiony wszystkiego i skazany na wstyd, chorobę i cierpienie. Szatan godzi w niego, ale za zezwoleniem Boga, który nakreśla mu pewne granice działania. Doświadczenie udaje się i w epilogu Hiob zbiera owoce swej niewzruszonej wierności. Można powiedzieć, że pokazano tu swego rodzaju zakład między Bogiem a szatanem: wygrał Bóg, a nie szatan, który podał w wątpliwość trwałość wiary Hioba.

Cierpienie jako kara jest tradycyjnym pojęciem, które trzej przyjaciele Hioba rozwijają za pomocą całej serii argumentów. Cierpienie jest karą nałożoną na człowieka za jego grzechy: jego źródeł należy więc szukać w człowieku i jego wykroczeniach. Aby zostać wybawionym z nieszczęść, trzeba żałować i wyznać swą winę. Przyjaciele Hioba starają się ze wszystkich sił doprowadzić go do uznania swego grzechu. Hiob jednakże nie zgadza się z tą zbyt uproszczoną tezą i stawia trudny problem, dlaczego cierpi człowiek sprawiedliwy, podczas gdy tylu złych ludzi cieszy się dobrobytem i żyje szczęśliwie.

Cierpienie jako forma upomnienia pojawia się w przemowie Elihu (r. 32—37) i to jest może jedyna jego oryginalna myśl, gdyż w gruncie rzeczy Elihu powtarza tylko to, co mówili trzej przyjaciele. Cierpienie jest środkiem, którym Bóg posługuje się w celu ostrzeżenia człowieka i przywołania go do siebie (r. 33: 14—33); ma ono cel pedagogiczny — aby człowiek nie zapomniał o swym Bogu.

Wobec tych różnych poglądów postawa Hioba w obliczu cierpienia wydaje się walką, buntem i odrzuceniem triumfu tego, co uznaje się za niesprawiedliwe. Człowiek chce zrozumieć „d l a c z e g o". Hiob zwraca się do samego Boga i nikt inny poza Nim nie może i nie powinien mu odpowiedzieć. Bóg jest sprawiedliwy, jest potężny, zsyła zarówno dobro, jak i zło, ale d l a c z e g o? Niech przedstawi swoje racje, a człowiek ukorzy się. Cierpienie niesie pokusę buntu.

Ale Bóg przemawia. Cóż On mówi? Czy wyjaśnia powody

swego postępowania i daje klucz do rozwiązania problemu? Absolutnie nie. Któż ośmieliłby się żądać od Niego wyjaśnień? Jest przecież niezawisłym Stwórcą całego świata. Człowiek nie może ośmielać się żądać od Niego usprawiedliwienia: musi poddać się Jego woli i uznać Jego nieporównywalną wielkość wobec ludzkiej małości. Cierpienie pozostaje tajemnicą, przed którą człowiek może się tylko pochylić z wiarą i pokorą, jeśli całkowicie uznaje najwyższą władzę Boga nad światem i w swoim życiu.

Dzieła Boga na tym świecie mogą wydawać się niepotrzebne (np. dzikie zwierzęta). Człowiek, choć nie jest w stanie pojąć Bożych zamiarów, może jednak uwielbiać Boga nawet wówczas, gdy jego cierpienie pozostaje tajemnicą. Można powiedzieć już, że to wszystko jest częścią Bożego planu zbawienia świata i że księga Hioba otwiera drogę prowadzącą do zbawczego cierpienia. Jezus Chrystus, cierpiąc za ludzi na krzyżu, wypełnił wielki i tajemniczy plan Boży, który przez całkowite poświęcenie wiedzie świat do zbawienia.

Tłum. I. N.

Frank Michaeli: „39 livres en un seul"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

■ Jak już informowaliśmy, dokonano zmiany na stanowisku prezesa Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego. Dotychczasowy długoletni prezes, ks. Stanisław Krakiewicz, ze względu na podeszły wiek przeszedł na emeryturę, a jego miejsce zajął ks. Konstanty Sacewicz. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny powstał w 1947 r. z połączenia trzech grup kościelnych: chrześcijan ewangelicznych, chrześcijan zdecydowanych i chrześcijan wolnych. W 1953 r. dołączyły dwie dalsze grupy: Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej (zielonoświątkowy) i Kościół Chrystusowy. Od początku na czele Kościoła stał ks. prezes Stanisław Krakiewicz. Według oficjalnych danych z 1973 roku Zjednoczony Kościół Ewangeliczny liczył 8293 członków, 173 duchownych, 101 zborów i 102 stacje kaznodziejskie. Największe skupiska wiernych znajdują się w województwie katowickim i krakowskim. Kościół prowadzi dom starców w Ostródzie. Przyszli duchowni kształcą się w Seminarium Teologicznym i w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Organem Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego jest miesięcznik „Chrześcijanin", wychodzący w nakładzie 5000 egzemplarzy. Ponadto ukazuje się corocznie kilka pozycji książkowych. Siedziba kierownictwa Kościoła mieści się w Warszawie, przy ul. Zagórnej 10. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej, Konferencji Kościołów Europejskich i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

■ Polska Rada Ekumeniczna zorganizowała w dniu 14 maja br. uroczystą akademię poświęconą trzydziestej rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Obecni byli zwierzchnicy Kościołów członkowskich, proboszczowie parafii warszawskich, przewodniczący Oddziałów Wojewódzkich PRE oraz inni zaproszeni goście. Na spotkanie przybył również wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, Tadeusz Dusik. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. bp Jan Niewieczerzał, prezes honorowy PRE. Następnie wysłuchano referatu ks. sen. Ryszarda Trenklera, przewodniczącego Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, na temat: „Droga polskiej ekumenii w trzydziestoleciu". Referent podkreślił m. in., że trzydzieści lat współpracy przyniosło obfity plon, chociaż na zewnątrz nie jest on może tak widoczny. W Polskiej Radzie Ekumenicznej, mimo różnic, czujemy się braćmi i członkami jednego Kościoła. Kościoły mniejszościowe były nieraz pionierami w podejmowaniu problematyki społeczno-politycznej w środowiskach wierzących i przyczyniły się do formowania nowej sylwetki chrześcijanina w społeczeństwie socjalistycznym. Ks. Trenkler wyraził zadowolenie, iż także w stosunkach z Kościołem rzymskokatolickim daje się odczuć nowy duch. Rozpoczęte w ubiegłym roku rozmowy należy koniecznie kontynuować, nawet jeśli będą one czasami trudne.

W „Słowie Polskiej Rady Ekumenicznej w XXX-lecie zwycięstwa", przyjętym na zakończenie obrad, czytamy m. in.: „Dziś, wspominając zwycięstwo sprzed trzydziestu lat, oddajemy głęboki hołd wszystkim bojownikom i męczennikom za sprawę wolności. Jednocześnie patrzymy w przyszłość. Dla tej przyszłości, dla jutra świata, jutra pokoju i sprawiedliwości poświęcamy swoją modlitwę i czyn...".

■ W ośrodku Kościoła Metodystycznego w Klarysewie pod Warszawą odbyła się 26 i 27 kwietnia br. polska ekumeniczna konferencja młodzieży, zorganizowana przez Sekcję Młodzieży PRE, pod hasłem: „Powołani do społeczności Chrystusowej". W konferencji wzięło udział ok. 40 osób z 7 Kościołów członkowskich PRE oraz dwoje delegatów z Duszpasterstwa Akademickiego przy parafii rzymskokatolickiej Św. Krzyża w Warszawie. Duszpasterzem i prowadzącym konferencję był ks. Paweł Anweiler (lut.) z Kalisza. Konferencja miała na celu wyraźne uzmysłowienie zebranym, kim jest dla nich Chrystus i jaka stąd wynika odpowiedzialność za budowę takiej społeczności Chrystusowej, która dostrzega i określa swoje zadania w świecie.

Wprowadzeniem do tematu był wykład biblijny ks. Jana Waltera, analizujący główne hasło konferencji w świetle Nowego Testamentu. Po referacie toczyła się dyskusja w grupach, gdzie młodzież wykorzystała dwie nowe formy pracy: „grę życia" i „język fotograficzny". Umożliwiło to uczestnikom szybkie poznanie się i w sposób niewerbalny przybliżyło temat konferencji.

Podsumowania dyskusji dokonał ks. Paweł Anweiler, który stwierdził, że wędrując do Jezusa Chrystusa, stale się do Niego zbliżamy, a tym samym zbliżamy się do siebie. To On nas powołuje do społeczności, która tworzy lud Boży, zgromadzony pod krzyżem Chrystusa. Natomiast do każdego Kościoła należy określenie, kim jest osoba naszego Pana. Szczególnie młodzież chrześcijańska nie powinna poprzestać na

Grupa uczestników konferencji w Klarysewie

przyjęciu dorobku rodziców, ale — określając cele i środki działania we współczesnym świecie — tworzyć środowiska i grupy autentycznie zaangażowane i w działaniu wybiegające poza dotychczasowe wzorce.

Pięknym akcentem zakończył się pierwszy dzień spotkania. Grupa z Jaworza przedstawiła obraz sceniczny pt. „Ten Trzeci", tematyką sięgający czasów II wojny światowej i koszmaru obozów koncentracyjnych, a ukazujący, kim jest dla ludzi Chrystus w najtrudniejszych nawet momentach ich życia.

Następnego dnia po porannym nabożeństwie, przygotowanym i prowadzonym przez młodzież z Warszawy, uczestnicy konferencji obradowali na zielonej trawce, gdyż aura była wiosenna. Pierwszym punktem była relacja ks. Jana Tolwińskiego z konferencji prasowej z Filipem Potterem, odbytej dnia poprzedniego.

Następnie młodzież wysłuchała referatu Piotra Schreinera o historii Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz o pracy Komisji Młodzieży. Roman Lipiński omówił społeczną służbę Kościołów, a Tadeusz Dorda poinformował o przygotowaniach ŚRK do V Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi.

Dyskusja nad tymi zagadnieniami odbyła się na spotkaniu plenarnym, po którym wszyscy udali się do kaplicy, by zakończyć konferencję nabożeństwem, prowadzonym przez ks. Jana Szklorza z Jaworza.

Daniel Bartosiewicz

Z ZAGRANICY

■ Kościoły prawosławne i wschodnie przygotowują się pracowicie do V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Na Krecie odbyło się spotkanie 35 teologów. Światową Radę Kościołów reprezentował dr Lukas Vischer. Dyskusja koncentrowała się na problemach jedności i wyzwolenia. Zanalizowano ostatnie oświadczenia ŚRK na temat jedności. Potwierdzono przekonanie, że w Kościele prawosławnym trwa jeden święty, katolicki i apostolski Kościół, ale zasadniczy problem polega na tym, czy w dzisiejszym prawosławiu jedność jest żywym zjawiskiem. Pod tym kątem widzenia zbadano wzajemne stosunki między różnymi Kościołami prawosławnymi, miejsce hierarchii w Kościele, a zwłaszcza kobiet. Dyskutując nad jednym z tematów przyszłego Zgromadzenia Ogólnego — „Struktury niesprawiedliwości a walka o wyzwolenie" — stwierdzono, że życia Kościoła i zaangażowania w działalność społeczną i polityczną nie można od siebie oddzielać.

■ Za wcześnie jeszcze mówić o pojednaniu w Afryce Południowej, Rodezji i Namibii, gdyż nie może być pojednania między uciskającymi a uciskanymi. Oświadczenie tej treści złożył sekretarz generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów w Nairobi, która zajmowała się problemem pojednania w Afryce Południowej. Stwierdził on dosłownie: „Musimy jeszcze wzmóc naszą walkę o wyzwolenie naszego ludu w tych krajach". Obecna sytuacja w Afryce Płd. „poddaje próbie posłannictwo Jezusa z Nazaretu". Uwięzienie przywódcy ruchu narodowego, ks. Ndabaningi Sithole — zdaniem sekretarza generalnego — świadczy o tym, że nie może być pojednania, dopóki biali w Afryce Płd., Rodezji i Namibii posiadają władzę, a czarni są jej pozbawieni.

■ Przez przyjęcie Kościoła Protestanckiego Senegalu i Kościoła krajowego w Lippe (RFN) liczba Kościołów członkowskich ŚAR wzrosła do 142. Kościół senegalski jest wspólnotą wielonarodową. Kościół krajowy w Lippe ma 117 ordynowanych duchownych i 287 000 członków. Większa część wiernych jest wyznania reformowanego, ale w skład tego Kościoła wchodzi też znaczna grupa mniejszościowa luterańska (18 procent członków).

■ W Trydencie, uważanym do niedawna przez protestantów za „miasto kontrreformacji", odbyło się ewangelicko-katolickie spotkanie ekumeniczne z udziałem wybitnych przedstawicieli obu stron. W przygotowania do tego spotkania zaangażował się osobiście rzymskokatolicki arcybiskup Trydentu, Alessandro Maria Gottardi. Jednym z referentów był Msgr. Charles Moeller, sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl.
Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.
Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł.
Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł.
Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 447-75/O, nakł. 1800 egz. B-96.